



PORADNIK



P/6

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

BOGUMIŁ KORNIĄK: Z zagadnień czytelnictwa głuchych	67
MARIAN WALCZAK: Kształcenie i doskonalenie bibliotekarzy w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie w roku 1984	71
TADEUSZ GARBIEN: Tłumaczenie źródłem informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej	74
PIONIERZY CZYTELNICTWA NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH	
Wacław Gołowicz (JAN WRÓBLEWSKI)	77
GRAŻYNA SZPULAK: Problemy młodego bibliotekarza	80
GRAŻYNA MOSKALSKA: Rola i znaczenie biblioteki szkolnej. (Apel dla szkół podstawowych)	83
SYLWETKI BIBLIOTEKARZY	
Zofia Hrynkiewicz	86
Ludmiła Kunczewska	87
Ludzie i książki (J.W.)	88
Dla bibliotek szpitalnych (J.W.)	89
TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK	
MARIA KULIK: Nowe książki dla dzieci i młodzieży	93
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abe: Walka z książką i o książkę (1939—1945) — I	95

INDEKS 36959

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

Redaktor naczelny: Władysława Wasilewska. KOLEGIUM DORADCZE: Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska, Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Adres redakcji i administracji: 00-953 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47.
NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Cena zł 25,—. Prenumerata roczna: 300,— zł.
Podpisano do druku i druk ukończono w maju 1984 r. Nakład 17 000 egz.
Ark. druk. 3,25, ark. wyd. 3,00. Papier ilustr. V kl., 70 g.

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

3
407

ROK XXXVI

MARZEC

1984

BOGUMIŁ KORNIĄK
LUBLIN — POLSKI ZWIĄZEK GŁUCHYCH

Z ZAGADNIEN CZYTELNICTWA GŁUCHYCH

„Książka i możliwość czytania to jeden z najważniejszych cudów ludzkiej cywilizacji”

Maria Dąbrowska

Rzeczywistość ostatnich lat to imponujący wysiłek różnych instytucji i organizacji w rozwoju rehabilitacji inwalidów słuchu w skali międzynarodowej.

Prace podjęte w tym zakresie, liczne publikacje krajowe i zagraniczne pozwalają na bieżące śledzenie osiągnięć głuchych w różnych dziedzinach życia. Informowani jesteśmy o rosnącej liczbie absolwentów średnich i wyższych szkół ogólnych i artystycznych, o coraz wyższym poziomie zespołów artystycznych, zwłaszcza pantomimicznych (Olsztyn, Szczecin, Warszawa — taneczny), zespołów malarzy i grafików, a także o świetnych wynikach sportowców oraz o rosnącej aktywności społecznej osób upośledzonych słuchowo — członków Polskiego Związku Głuchych (PZG).

Tak poważne osiągnięcia mogłyby sugerować, że szczytne cele rehabilitacji są już realizowane we wszystkich aspektach i że zubożona z powodu głuchoty osobowość ludzi dotkniętych inwalidztwem słu-

chu staje się coraz pełniejsza i bardziej zintegrowana.

Jednak obserwacje poczynione przeze mnie w okresie wieloletniej pracy w Klubie Kultury PZG w Lublinie, zestawienie jego skromnych doświadczeń z praktyką przodujących ośrodków kultury PZG wzbudzają refleksje o potrzebie szybkich decyzji, które w zasadniczy sposób wpłynęłyby na aktualny stan czytelnictwa w środowisku głuchych i głuchoniemych. Jedno jest pewne — bezusilne dążenie, by książka w życiu człowieka upośledzonego słuchowo, z trudnościami w czytaniu i recepcji stanowiła jego „chleb codzienny”, była jedną z najważniejszych witamin w kształtowaniu osobowości i rehabilitacji społecznej.

Wydawać by się mogło, że powszechność oświaty, rozwój szkolnictwa specjalnego, tendencje do zdobywania kwalifikacji zawodowych tworzą warunki sprzyjające upowszechnianiu książki i czytelnictwa w naszym środowisku. Tymczasem prawda jest smutna. Większość ludzi niesłyszących nie ma kontaktu z książką i nawiązywania go nie uważa za potrzebne. Pobieżne badania czytelnictwa niesłyszących wykazują, że tylko około 15—20 % głuchych korzysta z usług bibliotek i innych ośrodków zajmujących się wypożyczaniem książek.

Przyczyny takiego stanu rzeczy są na ogół znane; brak opanowania mowy jako środka porozumiewania się, posługiwanie się prymitywnym językiem migowym (językiem gestu) o ubogiej treści pojęciowej to bariery trudne do pokonania przez samego inwalidę słuchu.

I pomimo że czytelnictwo prasy i czasopism jest stosunkowo dobrze rozwinięte, co uznać należy za pozytywny efekt wieloletnich starań działaczy kultury PZG o odpowiednie nasycenie prasą i czasopismami czytelników klubowych PZG, to jednak książka ciągle stanowi przedmiot nikłego zainteresowania niesłyszących bywalców placówek kultury Związku.

Dlaczego tak się dzieje?

Wydaje mi się, że biblioteki PZG, zlokalizowane głównie w klubach, domach kultury czy świetlicach, traktowane są jako placówki martwe, niezdolne do większej aktywności. Nadto działalność ich nie jest dopasowana do potrzeb inwalidów słuchu. Powiedzmy sobie prawdę — głusi sami nie dotrą do biblioteki; potrzebne im są rozumne wskazówki osób zajmujących się czytelnictwem. Należy też pamiętać, że mamy do czynienia z czytelnikiem wymagającym specjalnej troski. Niewiele sensu ma — moim zdaniem — tworzenie bibliotek w każdym środowisku niesłyszących. Wzmaga to tylko „obojętność” głuchych wobec rosnącej liczby woluminów, a braku zainteresowania książką i tak nie likwiduje. Natomiast imprezy czytelnicze organizowane w sposób przemyślany, ciekawy, atrakcyjny mogą przyciągnąć do książki, a systematyczne ich powtarzanie może wzbudzić zainteresowanie pracą biblioteki klubowej.

Kto zajmuje się organizacją czytelnictwa w ośrodkach kultury PZG? Nie chcę generalizować, ale wiem, że niewiele osób wypożyczających książki głuchym prezentuje postawy zaangażowane i rozumie sens tej pracy. Nie oznacza to oczywiście, że nie mamy w ogóle ludzi działających z pasją i ze znanstwem. Nieodzwonne jest jednak, by funkcje te powierzać osobom o wieloletnim doświadczeniu i głębokiej znajomości środowiska, umiejących posługiwać się językiem migowym, osobom, które same dużo czytają, które potrafią doradzić innym w wyborze książki i zachęcić do czytania.

Jeśli czytelnictwo głuchych nie rozwija się w takim stopniu, jak byśmy tego chcieli, to obok powszechnie znanej bariery uboższego treściowo języka migowego, jakim posługują się na co dzień, wpływa na to także fakt, że przez lata całe nie mieli właściwie zorganizowanych i odpowiednio

prowadzonych bibliotek. Odczuwany do dziś w PZG brak współdziałania wszystkich organizatorów życia społeczno-kulturalnego powoduje zubożenie działań upowszechniających czytelnictwo. Co gorsza, sądzę, że nadal niewielu działaczy myśli o wyjściu z „kręgu niemożności”, choć istnieją niezłe warunki dla „nowatorskich poczynań”, chociażby z pomocą bibliotek publicznych, dysponujących wysoko kwalifikowaną kadrami.

Na I ogólnopolskiej naradzie czytelniczej zorganizowanej przez PZG w Lublinie w grudniu 1983 r., przy udziale dyrektorów, kierowników domów kultury i klubów PZG z całej Polski, a także zaproszonych gości w osobach przedstawicieli wojewódzkich bibliotek publicznych, Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich z prezesem i członkami Sekcji Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych, mówiliśmy o trudnościach, jakie napotykamy w pracy z czytelnikiem niesłyszącym, wymagającym szczególnej opieki, o potrzebie rozwinięcia szerokiej działalności społecznej bibliotek PZG w ścisłym współdziałaniu z siecią bibliotek publicznych. Także o konieczności skuteczniejszej pomocy ze strony wyspecjalizowanych komórek metodycznych WBP dla ludzi pełniących rolę bibliotekarzy w PZG. Postulowaliśmy nawet zorganizowanie specjalnego kursu języka migowego dla osób, które podjęłyby się z ramienia WBP współpracy z bibliotekarzami PZG.

Innowacje te niesłyszący powitaliby z dużym uznaniem. Już samo przebywanie w ich ośrodkach kultury wyspecjalizowanego pracownika WBP, będącego i doradcą, i jednocześnie inicjatorem imprez czytelniczych dostosowanych do potrzeb tej grupy inwalidów, mogłoby doprowadzić do zasadniczego zwrotu w kompletnym zastój w tej materii. A cóż mówić o roli, jaką w środowisku głuchych i głuchoniemych mogłyby odegrać te ośrodki jako instytucje wyspecjalizowane, dysponujące bazą materialną oraz środkami, których można by użyć dla przyciągnięcia do siebie i obsłużenia czytelników niepełnosprawnych...

Wracam jeszcze do problemu osób zajmujących się wypożyczaniem książek w placówkach PZG. Na pewno nie można tej pracy zlecać każdemu, kto chce się jej podjąć, a już zwłaszcza ludziom niedoświadczonym, gdyż ci ponoszą z reguły rychłą



Grupa niesłyszących poetów na sali obrad ogólnopolskiej narady czytelniczej PZG.

klęskę z powodu niewystarczających wiadomości praktycznych. Powinniśmy przyjąć zasadę, że każdy, kto chce pracować na tym trudnym odcinku, musi być przedtem wprowadzony w pracę bibliotekarza, musi mieć możliwości korzystania z doświadczeń bibliotekarzy mających już pewne osiągnięcia, musi wreszcie znać dobrze środowisko, któremu chce służyć.

Praca z czytelnikiem niesłyszącym wymaga specjalistów przygotowanych do obsługi trzech grup odbiorców książek:

- głuchoniemych (grupa najliczniejsza — ok. 85%),
- głuchych, umiejących mówić (ok. 10%),
- słabosłyszących (ok. 5%).

Tylko osoby z dwu ostatnich grup (ok. 15%) zdolne są same określić tytuły książek, które pragną poznać. Osoby głuchonieme wymagają oddzielnego potraktowania, w większości nie mają żadnych nawyków czytania i obcowania z książką, toteż muszą być otoczone specjalną opieką w każdym środowisku i w każdej placówce kultury PZG.

Z osobistych doświadczeń wiem, że czołwiek głuchoniemy (podobnie jak słyszący)

odczuwa głód książki. Nie jest jednak w stanie sam określić ani interesującej go tematyki, ani tytułu, który pragnie przeczytać, nie może więc poradzić sobie z wyborem książki. Nieodzowna jest tu pomoc przede wszystkim osoby, która prowadzi obsługę biblioteczną, ale także i innych osób.

Gdyby tak w naszym kraju przy każdej placówce PZG istniały grupy społecznych wolontariuszy udzielających inwalidom słuchu pomocy w czytaniu książek, w rozbudzaniu zainteresowań czytelniczych, byłby to fakt bez precedensu, godny poparcia i popularyzowania.

Żywo mam w pamięci dyskusję nad książką w czasie narady czytelniczej PZG w Lublinie. Dobrze znany mi działacz, nie słyszący od dzieciństwa, po raz pierwszy w życiu mówił o przeczytanej przez siebie książce (*Tak zaginął ORP „Orkan”*). Był to jego wielki sukces osobisty. Mój także... Ten przykład świadczyć może, że prawie w każdym osobniku niesłyszącym tkwią potencjalne możliwości stania się czytelnikiem, i to aktywnym. Pod warunkiem, że udzieli mu się pomocy w uzyskaniu

książki, później w czytaniu i rozumieniu jej treści.

Chciałbym też zwrócić uwagę, że czytelnicy niesłyszący, wymagający specjalnej troski, nie mają w zasadzie kłopotów z poruszaniem się, ale jakże często wykazują skłonności do zamykania się w sobie. Ich słownictwo jest ubogie, mają trudności w nawiązywaniu kontaktów. Istotne jest więc spiesznie im z pomocą przez uwagę i cierpliwość w przewycięzaniu ich społecznej izolacji.

Dużo tu może zdziałać biblioteka. Osoba, która zobowiązuje się prowadzić usługi biblioteczne w środowisku ludzi upośledzonych słuchowo, powinna być w stanie interpretować ich potrzeby — wypowiedziane bądź nie — oraz liczyć się z towarzyszącą realizacji tych potrzeb wysiłkiem. Równocześnie, chcąc zrozumieć problemy ludzi niepełnosprawnych, bibliotekarz powinien być tolerancyjny i łagodny w swych sądach.

Nie sposób nie zwrócić też uwagi na fakt, że działalność bibliotek w naszym środowisku (PZG) uznawana jest za ważny czynnik rehabilitacji inwalidów słuchu.

Usługa biblioteczna w stosunku do osoby niesłyszącej zawsze jest przez nią uważana za rzecz miłą, kryjąca w sobie radość i ukojenie. Ten aspekt działalności naszych placówek kultury mógłby stać się dominującym w pracy wychowawczej z ludźmi głuchymi. Ale jakże jeszcze często spotykamy inny pogląd osób (na szczęście coraz mniejszej grupy) zajmujących się tymi zagadnieniami w niektórych ośrodkach PZG. Zamiast postaw stanowiących wyzwanie dla bibliotekarza-nowatora, obserwuje się postawy negacji wszelkiego wysiłku. A to musi budzić uzasadniony sprzeciw.

Samopoczucie każdego z nas — słyszących — do pewnego stopnia zależne jest od miejsca i roli w społeczeństwie; w jeszcze większej mierze odnosi się to do ludzi dźwigających brzemień upośledzenia, które ogranicza możliwości dostępne ludziom zdrowym. Uczestnictwo w życiu społecznym wymaga komunikowania się z innymi, a bibliotekę stanowią nieodzowne ogniwa procesów komunikacji, podtrzymują życie społeczne. Już samo to powinno być wystarczającym uzasadnieniem roli bibliotek w środowisku niesłyszących. Nie-



Bibliotekarze i pracownicy Ośrodka Kultury PZG obecni na naradzie czytelniczej — uczestniczą w kiermaszu książek.

zwykle ważne dla efektywności działania tych placówek byłoby tworzenie specjalnej literatury, dostępnej dla czytelnika z trudnościami w recepcji. Być może, problem ten jest nie do pokonania, ale czy można go pominąć przy rozważaniu potrzeb czytelników upośledzonych słuchowo? Powinniśmy na ich zaspokajanie spojrzeć w nowy sposób i stale doskonalić formy obsługiwanie osób niepełnosprawnych, tych zwłaszcza, które wymagają szczególnej uwagi i troski bibliotekarza. Należy do nich znaczna większość ludzi z upośledzeniem słuchu — głuchoniemi, którym potrzebna jest specjalna forma literatury. Wszystko w książce dla głuchoniemego ma znaczenie — i treść, i konstrukcja zdań, i ilustracja, nie mówiąc już o układzie kolumny, czcionce, druku. Powinniśmy czuć się odpowiedzialni za publikowanie literatury w formach umożliwiających wykorzystanie jej przez jednostkę, także upośledzoną, która na równi z pełnosprawnymi ma prawo do uczestniczenia w kulturze i do indywidualnego rozwoju. Proponuję zorganizowanie specjalnej konferencji na temat: „Jak produkować książki dla różnych grup użyt-

kowników z trudnościami w czytaniu i recepcji”. Może wreszcie coś zrobimy, aby zmienić fatalny stan czytelnictwa w środowisku niesłyszących.

Na początek można by zaproponować kilka książek do nagrania wideo-programów. Za granicą, np. w Norwegii, już od wielu lat produkuje się specjalne kolorowe programy wideo dla czytelników niesłyszących (35 rocznie).

Proponuję także zorganizowanie w najbliższych latach centralnego ośrodka doświadczalnego, który by zgromadził wszystkie materiały służące upowszechnianiu czytelnictwa wśród niesłyszących (np. wideo-kasety), rozwinął szeroką akcję informacyjną i korzystając z usług poczty dostarczał zainteresowanym do domu żądane pozycje.

Nasze ludowe państwo powinno przyjąć na siebie obowiązek finansowania ośrodków służących czytelnikom niepełnosprawnym. Zarząd Główny PZG mógłby pełnić rolę głównego koordynatora w realizacji wieloletniego planu rozwoju czytelnictwa w środowisku niesłyszących w Polsce.

MARIAN WALCZAK
JAROCIN — POKB

Kształcenie i doskonalenie bibliotekarzy

w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy

w Jarocinie w roku 1984

W roku 1984 w najstarszej powojennej placówce, która kształci, dokształca i doskonali zawodowo kadry pracujące w bibliotekach, nadal będą kontynuowane dotychczasowe formy przygotowywania kandydatów do zawodu. Będą też prowadzone kwalifikacyjne i specjalistyczne kursy dla bibliotekarzy bibliotek publicznych oraz innych sieci bibliotecznych. Dla zorientowania środowiska bibliotekarskiego w obecnych formach kształcenia i doskonalenia zawodowego w POKB podajemy niniejszą informację.

Państwowe Studium Bibliotekarskie

Dwa lata temu likwidacji uległo Roczne Studium Bibliotekarskie. W zamian decyzją ministra kultury i sztuki powołane zostało do życia w POKB Państwowe Studium Bibliotekarskie. Jest ono przeznaczone dla kandydatów do zawodu bibliotekarskiego, którzy ukończyli średnią szkołę ogólnokształcącą lub inną równorzędną szkołę średnią. Przyjęcia do PSB odbywają się na podstawie przeprowadzanego egzaminu wstępnego z języka polskiego w za-

kresie objętym programem nauczania w szkole średniej (egzamin pisemny i ustny) oraz z wychowania obywatelskiego (egzamin ustny). Tradycyjnie kandydatom gwarantuje się miejsca w internacie.

Sluchacze w ciągu dwóch lat zdobywają wiedzę bibliotekarską określoną przez program przedmiotów ogólnokształcących, zawodowych i pomocniczych. W drugim roku nauki sluchacze przygotowują pracę dyplomową i odbywają miesięczną praktykę zawodową w różnych bibliotekach publicznych w Polsce. W roku 1984 edukację w dwuletnim cyklu nauczania zakończy pierwsze trzydzieści osób.

Egzaminy wstępne do nowego studium projektuje się w ostatnich dniach sierpnia.

Korzystając z okazji apelują do Koleżanek i Kolegów bibliotekarzy, aby do podjęcia nauki w PSB kierowali i zachęcali osoby wykazujące zamiłowanie do zawodu, posiadające predyspozycje do pracy w bibliotekarstwie. Prośba ta wynika z faktu, że w ostatnich latach trafia do naszej szkoły bibliotekarskiej wiele osób z przypadku, a niektórzy młodzi mężczyźni kierują się chęcią ucieczki od zasadniczej służby wojskowej. Chcielibyśmy również, ze względu na internat, preferować szczególnie osoby z terenów, w których odczuwalny jest brak kwalifikowanej kadry bibliotekarskiej, a także ze środowisk wiejskich, uwzględniając wielkie zapotrzebowanie wsi na fachowych pracowników bibliotek publicznych.

Kwalifikacyjne kursy bibliotekarstwa

W roku 1984 nadal będziemy prowadzić kwalifikacyjne kursy bibliotekarstwa, które osobom posiadającym średnie wykształcenie zawodowe umożliwiają uzupełnienie wykształcenia do poziomu studium, wymaganego przy zajmowaniu stanowiska starszego bibliotekarza. Kursy kwalifikacyjne bibliotekarstwa w Jarocinie są prowadzone na zasadzie stacjonarno-samokształceniowej. Sluchacze na miejscu przez trzy tygodnie uczestniczą w wykładach i ćwiczeniach, a następnie, nie odrywając się od pracy, przez ponad pół roku przygotowują pracę dyplomową z wybranego problemu bibliotekarstwa, czytają fachową literaturę zawodową oraz lektury z kanonu literatury pięknej polskiej i światowej. Po tej

przerwie wracają do Ośrodka, aby obronić przygotowaną pracę dyplomową i zdać egzaminy końcowe z materiału objętego programem kursu.

Prowadzimy także kwalifikacyjny kurs bibliotekarstwa przygotowujący sluchaczy na poziomie średnim. Jest on przeznaczony dla zatrudnionych w bibliotekach osób bez kwalifikacji. Kurs taki, jeden w roku kalendarzowym, jest prowadzony tradycyjnie dla bibliotekarzy z sieci wojskowych bibliotek oświatowych. Nauka systemem stacjonarnym trwa w sumie trzy miesiące, z przerwą półroczną na przygotowanie materiału, prac kontrolnych, przeczytanie lektur pomiędzy I i II częścią kursu.

Kursy specjalistyczne

Poza kursami kwalifikacyjnymi bibliotekarstwa projektuje się w roku 1984 kilka kursów specjalistycznych.

Z początkiem roku (w lutym) planowany jest pierwszy ogólnopolski kurs przysposobienia zawodowego dla bibliotekarzy bibliotek penitencjarnych. W kursie wezmą udział pracownicy kulturalno-oświatowi różnych placówek więziennictwa, którzy w zakresie czynności mają także prowadzenie bibliotek.

Na początku maja przewiduje się trzydniowe seminarium metodyki badań czytelniczo-dydaktycznych dla pracowników wojewódzkich bibliotek publicznych, którzy zajmują się analizą czytelniczo-dydaktyczną. Seminarium ma przybliżyć metodykę prowadzenia analiz i wyciągania z nich praktycznych wniosków dla aktywizacji czytelniczej różnych środowisk.

W maju też planuje się, jak każdego roku, kurs Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej, przeznaczony dla bibliotekarzy, którzy na swoim terenie z ramienia bibliotek wojewódzkich będą prowadzili instruktaż dla osób zajmujących się opracowaniem zbiorów. W tym roku program obejmuje omówienie i przećwiczenie nowej normy opisu bibliograficznego.

Również na maj został zaprojektowany kurs dla bibliotekarzy bibliotek zakładowych. Przewiduje się, że kurs ten będzie przeznaczony dla instruktorów bibliotek wojewódzkich, którzy w zakresie czynności mają nadzór nad bibliotekami

PLAN PRACY PAŃSTWOWEGO OŚRODKA KSZTAŁCENIA BIBLIOTEKARZY W JAROCINIE
w r. 1934.

Państwowe Studium Bibliotekarskie				Kursy kwalifikacyjne i specjalistyczne			
Termin	liczba dni	liczba godzin	liczba uczestników	Termin	Nazwa kursu	liczba dni	liczba godzin
9 I — 29 VI	120	Klasa I 720	30	6 I — 3 II	Kwalifikacyjny kurs bibliotekarski	25	140
9 I — 28 IV	80	Klasa II 480	30	10 II — 23 II	Kurs przysposobienia zawodowego dla bibliotekarzy bibliotek penitencjarnych	12	72
1 V — 27 V		Praktyki zawodowe		28 II — 27 III	Kwalifikacyjny kurs bibliotekarski	25	140
1 VI — 29 VI		Egzamin końcowy		2 IV — 19 IV	Kwalifikacyjny kurs bibliotekarzy bibliotek woj- skowych. Cz. II i egzamin końcowy	15	80
				3 V — 5 V	Seminarium metodyki badań czytelniczych	3	18
				8 V — 22 V	Kurs Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej	13	78
				14 V — 24 V	Kurs dla bibliotekarzy bibliotek zakładowych	10	60
				5 VI — 15 VI	Kurs wiedzy o literaturze dla pracowników udostępniania zbiorów	10	60
				25 VI — 3 VII	Kurs służby informacyjnej w bibliotekach mlejsko- gminnych — dla instruktorów bibliotek wojewódz- kich	8	48

9 VII — 25 VIII Przerwa wakacyjna. Kolonie lub obóz wakacyjny dla dzieci

29 VIII — 1 IX	Egzamin wstępny			6 IX — 16 X	Kwalifikacyjny kurs dla bibliotekarzy bibliotek woj- skowych. Część I	35	200
7 IX — 18 XII	74	Klasa I 444	30	22 X — 30 X	Kurs dla kierowników klubów wojskowych prowa- dzących biblioteki	8	45
	74	Klasa II 444	30	6 XI — 16 XI	Kurs metodyki pracy z dziećmi	10	60
				23 XI — 4 XII	Kurs dla pracowników bibliotek szpitalnych i do- mów opieki	10	60
				10 XII — 13 XII	Egzamin końcowy na kursie kwalifikacyjnym	4	—
				17 XII — 20 XII	Egzamin końcowy na kursie kwalifikacyjnym	4	—

Uwaga: Zastrzega się możliwość zmian terminów i tematyki kursów.

zakładowymi, a także dla kierowników największych bibliotek zakładowych. Umożliwi to wymianę doświadczeń, pozwoli też na wypracowanie różnych sugestii rozwiązań organizacyjnych i merytorycznych dla bibliotek zakładowych w Polsce.

W czerwcu przewiduje się wznowienie po wielu latach kursu wiedzy o literaturze dla pracowników udostępniania zbiorów. W końcu czerwca planowany jest także kurs dla instruktorów w bibliotek wojewódzkich, którzy nadzorują i instruuja służby informacyjne w bibliotekach miejsko-gminnych i miejskich.

W drugiej połowie roku odbędzie się kurs metodyki pracy z dziećmi na poziomie podstawowym dla osób, które niedawno rozpoczęły pracę w bibliotekach dla dzieci.

W listopadzie rozpocznie się kurs dla

bibliotekarzy pracujących w bibliotekach szpitalnych i w bibliotekach domów opieki. Obejmie on zagadnienia związane z terapeutycznym oddziaływaniem sztuki, a zwłaszcza znaczeniem biblioterapii dla leczenia klinicznego.

Słuchacze zarówno kursów kwalifikacyjnych, jak i specjalistycznych korzystają z uprawnień wynikających z *Uchwały Rady Ministrów nr 263 z dnia 23 grudnia 1982 roku w sprawie podnoszenia kwalifikacji pracowników uspołecznionych zakładów pracy oraz świadczeń przysługujących tym pracownikom* („Monitor Polski” 1983 nr 1 poz. 6).

Szczegółowy plan pracy Państwowego Ośrodka Kształcenia Bibliotekarzy w Jarczinie na rok 1984 prezentuje poniższe zestawienie:

TADEUSZ GARBIEŃ
KATOWICE

Tłumaczenie źródłem bieżącej informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej

Umiejętność tłumaczenia rozwinęła się prawdopodobnie w 4 tysiącleciu p. n. e. na terenie Starożytnego Wschodu, kiedy dokonano już poważnych prac, jak np. tłumaczenie eposu o Gilgameszu z sumeryjskiego na inne języki. Dziełem najczęściej tłumaczonym była później *Biblia*.

Marek Tulliusz Cynceron twierdził: „Nie słowo przez słowo, ale znaczenie za znaczeniem”. Klasykiem teorii tłumaczeń jest profesor Uniwersytetu w Edynburgu, Aleksander Fraser Tytler, autor *Essay on the Principles of Translation* (Edynburg 1907). Sprowadził on sztukę tłumaczenia do następujących zasad:

1. przekład powinien dawać transkrypcję treści dzieła oryginalnego,

2. styl i cały sposób napisania powinien w przekładzie mieć ten sam charakter co i w oryginale,

3. przekład powinien mieć swobodę kompozycji.

Początki naszej literatury stoja pod znakiem tłumaczeń. Za pierwszą teoretyczną próbę opisanja pracy tłumacza uważa się wstęp Anonima do traktatu Jakuba Parko-

szowica z roku 1440 o ortografii polskiej. Sztuka przekładu w Polsce zaczęła się rozwijać w w. XVI. Za prekursora naszych tłumaczy winniśmy za Karlem Dedeciussem uznawać Jana Kochanowskiego.

Trudności pracy tłumacza

Jedną z zasadniczych cech tłumaczenia jest jego adekwatność do oryginału. Trudności tłumacza wynikają z takich m.in. przyczyn:

— różnice znaczeniowe przy jednakowym brzmieniu danych słów,

— wieloznaczność poszczególnych pojęć,
— nieprzekładalność zwrotów jednego języka na drugi,

— różnorodność koniugacji i deklinacji,

— różnice gospodarcze, obyczajowe i historyczne,

— różnice w obrębie kultury kraju oryginału i kultury kraju przekładu,

— pojawienie się w tekstach oryginalnych błędów rzeczowych i stylistycznych.

Tłumaczenie jest aktem twórczym niewątpliwie trudnym i przekornym, ponieważ przekład jest dziełem wtórnym wobec oryginału.

Typologia tłumaczeń

Obecnie rozróżniamy:

— przekład dosłowny — polega na tłumaczeniu słowa za słowem wszystkich formalnych elementów oryginału;

— przekład znaczeniowy — istotą jego jest przekazanie ogólnego sensu oryginału;

— przekład swobodny — przekazanie oryginału nie w takim stanie, w jakim był stworzony, lecz w zbliżeniu go do panującej w danej epoce i w danym państwie abstrakcyjnej formy piękna;

— przekład naukowy — wierne odtworzenie tekstu oryginału charakteryzującego się zwięzłością i specyficznym słownictwem;

— przekład pośredni — przekład przekładu;

— przekład maszynowy.

Ze względu na osobę twórcy oryginału wyróżnia się jeszcze tłumaczenie autoryzowane, weryfikowane przez autora, oraz tłumaczenie nie autoryzowane.

Tłumacze — podział

Wśród tłumaczy rozróżnić należy następujące rodzaje specjalności:

— tłumacze języka polskiego,

— tłumacze literatury artystycznej,

— tłumacze literatury technicznej.

Tłumacze literatury technicznej można podzielić na:

— tłumacze nauk fizykochemicznych (akustyka, elektroakustyka, optyka, podstawy chemii i fizyki, mechanika, nauka o cieple, wytrzymałość materiałów wraz z teorią sprężystości, fizyka ciała stałego oraz elektrotechnika teoretyczna),

— tłumacze technicznych nauk interdyscyplinarnych (metrologia, automatyka, materiałoznawstwo, normalizacja, informatyka, wynalazczość i racjonalizacja etc.).

Stosując kryterium kwalifikacji zawodowych, można mówić o tłumaczach-branżystach, obeznanym dokładnie z jedną lub kilku dziedzinami techniki. Poświęcają się oni często wybranej problematyce, np. ekonomika produkcji, materiały i sprzęt, organizacja produkcji, zarządzanie, zagadnienia ogólne.

Według A. Voellnagla, którego podział uwzględnia typy charakterologiczne, występują wśród tłumaczy:

— wyrobownicy: niewolnicy słowników, ludzie bez ogólnego odczytania w obcym języku,

— fantaści: ich tłumaczenia pozornie mają sens, słowa układają się w poprawne formy, lecz te niewiele mają wspólnego z oryginałem,

— beztroscy: opuszczają w tekście niewygodne słowa lub liczby,

— myśliciele: wszędzie doszukują się błędów, zmieniają przez poprawianie sens oryginału.

Podział Voellnagla na ogół sprawdza się w przypadku podjęcia pracy tłumacza przez ludzi pozbawionych talentu.

Ocena jakości tłumaczenia

Mankamentem procesu informowania na podstawie tłumaczeń jest częstokroć brak zwrotnej informacji od użytkownika o jakości otrzymanego materiału. Znajomość takiej oceny umożliwiłaby weryfikację form i metod pracy służby tłumaczeń. Doświadczenia radzieckich placówek informacyjnych w tym względzie zasługują na uwagę i baczniejsze ich rozpatrzenie w aspekcie przydatności w naszych warunkach.

W ZSRR praktykuje się dołączanie do wykonywanego przekładu tzw. karty jakości tłumaczenia, która jest zarazem ankietą dla odbiorcy.

Jego zadaniem jest podkreślenie jednej z podanych odpowiedzi na pytanie o wartość informacji w tłumaczeniu, jakość tłumaczenia, jakość wykonania poligraficznego oraz ocenę terminu tłumaczenia. Dla tłumacza oceny zawarte na kartach jakości mają charakter w zupełności miarodajny, ponieważ na ogół tłumaczenia zamawiają użytkownicy kompetentni w danej dziedzinie techniki i ich osąd jest dostatecznie obiektywny i wiarygodny. Karty jakości tłumaczenia są wykorzystywane jako materiał badawczy przy ocenie sprawności i terminowości przekładów oraz ich walorów informacyjnych.

Perspektywy tłumaczeń

Przyszłością procesu przekładu są tłumaczenia maszynowe. Rozumiemy przez nie przekład formy pisemnej jednego języka naturalnego na drugi, wykonany przez maszynę cyfrową. Pierwszego (?) przekładu maszynowego dokonano w r. 1954 w Nowym Jorku — maszyna IBM—701 przetłumaczyła z języka rosyjskiego na angielski około 30 specjalnie ułożonych zdań.

Przekład maszynowy to krok w kierunku zastąpienia pracy tłumacza przez ma-

szynę, lecz jego wysoki koszt uniemożliwia na razie szersze zastosowanie.

Tłumaczenia w świetle „Informatora o Tłumaczeniach”

Rejestr polskich przekładów publikacji zagranicznych prowadzony przez Centrum INTE stanowi rzeczową informację dla zainteresowanych tłumaczeniami wykonanymi w kraju.

„Informator o Tłumaczeniach” w zamysle redakcyjnym jest ewenementem na skalę światową. Jednakże pełna realizacja tego przedsięwzięcia, zależna od współpracy instytucji, szkół i zakładów pracy, oddala się w czasie z przyczyn obiektywnych. Podstawową z nich jest ignorowanie przez niektóre jednostki gospodarki społeczno-gospodarczej *Zarządzenia nr 33 Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 17 listopada 1972 r. w sprawie rejestracji tłumaczeń publikacji zagranicznych.*

Celem uzyskania odpowiedzi na pytania dotyczące wartości tłumaczeń wykonywanych w Polsce poddano analizie zeszyty 1—4 „Informatora o Tłumaczeniach” z roku 1976. Analiza ta skłania do wysnucia następujących uwag:

— objętość artykułów zleczanych do tłumaczenia w sporadycznych przypadkach przekracza 15 stron druku. Przewagę mają opracowania do 10 stron, a zdarzają się i tłumaczenia jednostronicowe.

— większość tłumaczeń zdaje się być dziełem osób prywatnych. Mała popularność spółdzielni i zespołów tłumaczy przysięgłych wynika z odległych terminów realizacji usługi, dużych kosztów, a także miernej jakości wykonywanych przez nie tłumaczeń. Pozytywnym zjawiskiem w tym kontekście są zespoły tłumaczy przysięgłych przy NOT.

— „Informator o Tłumaczeniach” z r. 1976 uwzględnia teksty obcojęzyczne z lat 1960—1975. Trzon stanowią przekłady z lat 1974—1975. Przeciętny odstęp czasu między datą ukazania się czasopisma a tłumaczeniem wynosi 2 lata. Wyłom w tej przeciętności robi konsekwentnie Instytut Metalurgii Żelaza z Gliwic, gdzie zdarzają się przypadki wykonywania tłumaczeń w roku ich wydania.

W r. 1976 w „Informatorze o Tłumaczeniach” odnotowano 1596 tłumaczeń, z tego 300 przekazanych do Międzynarodowego Systemu Informacji o Tłumaczeniach Interinformpierwod w Moskwie.

System informacji o tłumaczeniach krajów RWPG

Międzynarodowe Centrum Informacji Naukowej i Technicznej w Moskwie (MCINT) wydaje wykaz tłumaczeń wykonanych w krajach członkowskich. Wykaz zawiera informacje o tłumaczeniach z je-

• Rocznik wybrano losowo.

zyków wschodnich (azjatyckich) na języki narodowe krajów MCINT, z jednego języka narodowego członków MCINT na drugi oraz z języków narodowych na inne języki obce.

Informacje zawarte w wykazie uporządkowano w oparciu o tematyczny wykaz haseł (rubrykator) Międzynarodowego Centrum Informacji Naukowej i Technicznej. Na każdej stronie zamieszczone są dwie karty formatu A6 (148 × 105 mm), na których informacja podawana jest w postaci karty bibliograficznej (125 × 75 mm), co pozwala na wykorzystywanie kart w kartotekach obu formatów.

Cena rocznego kompletu wykazu „Tłumaczenia Naukowo-Techniczne” — 84 zł (12 numerów, Indeks 03200). Prenumeratę prowadzą odpowiednie organizacje handlu zagranicznego, które zajmują się kolportażem radzieckiej literatury naukowo-technicznej w oparciu o katalog wydawnictw periodycznych.

Warunki uzyskania dobrych przekładów

Na niską wartość przekładów rzutują niedostatki warsztatowe:

— słowniki specjalistyczne przygotowuje się nie dość starannie i dokładnie, często nie wprowadza się do nich terminów z nowych dziedzin, pomija używane definicje i nazwy, widząc w nich odcień żargonu zawodowego;

— czasopisma branżowe ze względu na niskie nakłady nie są dla tłumaczy powszechnie dostępne;

— prospekty maszyn i urządzeń opisywane są w jednym języku;

— wielu tłumaczeń, szczególnie spoza NOT, nie weryfikują specjaliści.

Nieodzownym warunkiem podniesienia jakości tłumaczeń winno być uregulowanie kwestii zawodu tłumacza literatury technicznej przez określenie jego statusu, przeanalizowanie wynagrodzenia za tłumaczenia techniczne w aspekcie jakości przekładu i wysiłku tłumacza, doskonalenie zawodowych tłumaczy na studiach podyplomowych. Społeczne nakłady ponoszone na kształcenie są opłacalne, ponieważ tłumacz przyspiesza wdrażanie nowości postępu technicznego do praktyki życia codziennego.

Propozycje i postulaty

Efektywna wymiana myśli i osiągnięć technicznych to doskonalenie działalności praktycznej. Tłumaczenia będą mogły spełniać swą rolę, gdy:

— resortowe ośrodki informacji technicznej i ekonomicznej będą wydawały oryginalne zestawy tłumaczeń dla swojej branży. Tematyka „Biuletynów Tłumaczeń” powinna być zgodna z resortowym planem postępu techniczno-ekonomicznego;

— zespoły tłumaczy przysięgłych zostaną zobowiązane do przysyłania pod adresem ROINTE kopii wykonanych przekładów;

— spisy tłumaczy z poszczególnych dziedzin trafią do wszystkich ośrodków inte;

— określi się jednoznacznie, że artykuły techniczne przewidziane do tłumaczenia mogą pochodzić najwyżej sprzed dwu lat. Na tłumaczenie starszych nie powinno się wydawać zgody;

— tłumaczenie artykułów i innych materiałów bez wiedzy Centrum INTE będzie obłożone sankcjami pieniężnymi, obciążającymi dyrektora jednostki podejmującej taką decyzję.

LITERATURA

Usługi świadczone przez Międzynarodowy System Informacji Naukowej i Technicznej. Prospekt. Moskwa: MCINT 1977.

O sztuce tłumaczenia. Red. M. Rusinek. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1957.

Voellnagell A. *Jak nie tłumaczyć tekstów technicznych*. Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne 1973.

Smirnov I.P. *Ob ocenke perevodov naučnoj i techničeskoj literatury*. „Naučno techničeskaja informacija”. 1975 nr 2 s. 33-34. Ser. 1. „Organizacja i metodika informacionnoj roboty”

Garbień T. Ponownie o przekładach i tłumaczeniach. „Prasa Techniczna” 1974 nr 3 s. 15-16.

Pionierzy czytelnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych

WAĆLAW GOŁOWICZ (1919-1983)

W słowniku Tadeusza Orackiego *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945—1970* czytamy:

Wacław Gołowicz (ur. 20 X 1919 Rzechowo Wielkie, pow. Maków Mazowiecki) bibliotekarz, uczestnik kampanii wrześniowej. W woj. olsztyńskim pracuje od roku 1949 jako bibliotekarz, a od 1950 jako kierownik Powiatowej Publicznej Biblioteki w Mragowie. Prelegent, popularyzator czytelnictwa, autor artykułów w czasopismach olsztyńskich i ogólnopolskich na tematy bibliotekarstwa, malarz-amator i regionalista. Za pracę kulturalno-oświatową i upowszechnianie czytelnictwa otrzymał nagrody i odznaczenia...¹

To krótkie słownikowe hasło nie może rzecz jasna wyrazić pełnej charakterystyki tego syna mazowszańskiej ziemi, który pełnię swego życia poświęcił dla Warmii i Mazur. W służbie bibliotekarskiej spr-



¹ T. Oracki: *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945—1970. Materiały biograficzne*. Olsztyn 1975 s. 59.

wy. Z dzieciństwa wyniósł wielkie zamiłowanie do książek, które wtedy zdobywał różnymi sposobami. W *Zyciorystie własnym* tak pisał:

Pierwszą książkę, wypożyczoną mi przez panią Minurską ze szkolnej biblioteczki, przeczytałem będąc w klasie drugiej czy trzeciej. Było to cudne opowiadanie o rodzinie słowiczej, budowaniu gniazda, wychowaniu piskląt, zagrożeniach, czujących zewsząd, chwilach radosnych objawianych śpiewem. Były w niej rysunki. Tę książkę, opraloną w marmurek, pamiętam do dziś. Bez patetycznych określeń: czytałem tę książeczkę ze drżeniem, z rozgorączkowanym, z ucieszeniem. Później była o *krasnoludkach i sierotce Marysi* Konopnickiej, *Serce Amicisa*, nad którą się rozplakałem, *Zaleskiej Młody wynantec*, *Bitwa pod Raszynem* Przybrowskiego, *Chłopczy z placu broni* Molnara, która mi też strugi łez wycisnęła z oczu. Pamiętam *Dary wiatru północnego* Wacława Sieroszewskiego, i tegoż *Na kresach lasów*. Z tej przejąłem uwrażliwienie na cud wschodzącego życia, podtrzymującego przy życiu i nadziejach na jego trwanie w ludzkich, godziwych warunkach.

Z Żeromskim zetknąłem się w klasie bodaj siódmej. W czasie lekcji siedzący przede mną Tadeusz Kaczmarczyk, którego siostry i brat aktywnie działali w organizacji „Wici”, podsunął mi konspiracyjnie pod ławką strzępy jakiegś czytanej książki. Był to pierwszy tom *Popiołów*. Miałem już za sobą całą Trylogię Sienkiewicza, twórczość Prusa, *Illadę* i *Odyseję*, całego Mickiewicza, ale żadna z dotychczas przeczytanych książek nie wywołała tylu zadrgań serca, co ta jedna (...).

Po skończeniu szkoły udało się mi wypożyczyć książki z biblioteki „Wiciowej”, mieszczącej się w Domu Ludowym. Opiekę nad tym księgozbiorem sprawowała aktywistka „Wici”, stara panna, Nożewska. Tę nieraz wyciągałem z domu, kłaniałem się, nadskakiwałem w drodze do biblioteki, prosiłem o wypożyczenie tyle książek na raz, ile mogłem udźwignąć, bo to trzeba było przychodzić dwa kilometry, a przecież ja niedługo zwrócę... itd, itp. Po wchłonięciu tej biblioteki przeniosłem się do biblioteki parafialnej. Wypożyczyłem z niej kilkanaście niewiele znaczących książek (m.in. dwie o rewolucji w Hiszpanii) i prędko zrezygnowałem, albowiem książd proboszcz, z którym się przecież znałem i który znał moje dobra doczesne, zażądał 10 groszy miesięcznej opłaty. Na papier do okładania. Więcej do niego nie posiłdem.

W Rzechowie prawie nikt nie interesował się książkami. Jedyłą systematyczną czytelnicką była pani Maria Szydłowska, żona ogrodnika i zarazem starożar, którym materialnie powodziło się dobrze. Przyjaźniłem się z ich synem Miećkiem, o rok ode mnie młodszym, zdolnym także lubującym się w książkach. Prenumerowali „Rolnika Polskiego” otrzymując od czasu do czasu książki jako dodatek redakcji dla swych prenumeratorów. Od nich pożyczylem słynnego *Znachora* i *Profesora Wilczura* Dołęgi Mostowicza. Z utworów tych wynotowałem dla

swego brulionu wiele zwartych w tych utworach myśli i stwierdzeń autora. Miećiek podał mi swojej matce i pożyczył mi potajemnie *Zmory* Żegadłowicza. Miałem wtedy 15 lat...².

To właśnie zamiłowanie do książek zawoocowało, kiedy w roku 1949 wyjechał z żoną i dwojgiem dzieci na teren województwa olsztyńskiego, gdzie w Zarządzie Gminnym gminy Grzędza z siedzibą w Bisztynku otrzymał posadę referenta rolnego. Któregoś czwartego dnia przyjechawszy służbowo do siedziby powiatu, Biskupca, i w oczekiwaniu na powrotny autobus wstąpił do powiatowej biblioteki. Do domu powrócił z dwiema dużymi pakami książek i nominacją na kierownika punktu bibliotecznego. Początki jednak nie były łatwe, co tak po latach wspominał:

Najpierw próbowałem zainteresować tymi książkami swoich współpracowników, ale ku memu rozgorczeniu nie spotkałem się z ich strony z entuzjastycznym przyjęciem. Niektórzy wymigiwali się przed wypożyczeniem z braku czasu na czytanie (...). Prezentowałem książki swoim interesantom zachęcając ich do wypożyczeń. Z różnym skutkiem. Niektórzy wypożyczaali tylko dlatego, by mi nie sprawić zawodu, inni za przystąpi, jakie im kiedyś wyświadczyłem (...). Wyjeżdżając na rowerze w teren, zabierałem ze sobą kilka książek — a nuż uda się je komuś wypożyczyć³.

Ale po kilku miesiącach Gołowicz był już znany jako wyróżniający się w powiecie kierownik punktu bibliotecznego. W styczniu 1950 r. przeszedł na etat kierownika organizowanej wtedy w Bisztynku biblioteki gminnej. Wkrótce, bo już od 1 września 1950 r., objął kierownictwo biblioteki powiatowej w Mrągowie, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę (31 X 1979 r.). Tutaj, w zamieśbanym pod względem czytelnictwa powiecie, potrafił postawić na nogi sprawy biblioteczne i był stawiany innym na wzór. Wiele wysiłku poświęcił szkoleniu bibliotekarzy (młody personel — przeważnie miejscowego pochodzenia), sprawom organizacyjnym, uporządkowaniu księgozbiorów, rozbudowie sieci bibliotecznnej i prawidłowemu rozwojowi czytelnictwa. Z wielką uwagą śledził dotarcie książki

² W. Gołowicz: *Zyciorysty własny*, maszynopis z dn. 1 IV 1981 r. w posiadaniu autora niniejszego artykułu.

³ W. Gołowicz: *Pamiętnik z Bisztynka* (4 III 1949 — 31 VII 1950) Mrągowo, luty 1983, maszynopis w posiadaniu autora niniejszego artykułu.



Wacław Gołowicz wśród przyjaciół z tzw. „starej gwardii”. Od lewej: Teresa Marchwicka (Ostróda), Jan Wróblewski (Olsztyn), Zofia Hansowa (Biskupiec), Wacław Gołowicz (Mrągowo), Danuta Hertlowa (Iława).

do rąk czytelnika, przeprowadzał liczne badania czytelnictwa, m.in. na zlecenie Uniwersytetu Warszawskiego (1961), badania poczytności prasy i literatury rolniczej, poczytności literatury niebeletrystycznej, regionalnej itp. Na szczególne wyróżnienie zasługują jego prace dokumentacyjne, w których przedstawił rozwój bibliotek w powiecie⁴.

Gołowicz dał się również poznać jako publicysta⁵. Staraniem WiMBP w Olsztynie ukazała się jako druk zwarty jego

praca pt. *Głęboki teren*⁶. W roku 1967 wspomnienia Wacława Gołowicza zostały wyróżnione w konkursie zorganizowanym przez „Życie Literackie”⁷.

Jeszcze więcej napisano o samym Gołowiczu. Jego postacią interesowało się wielu dziennikarzy. Szczególne zainteresowanie wzbudziła jego działalność regionalna, której ukoronowaniem była zorganizowana w r. 1966 w bibliotece „Izba Regionalna”. Izba ta odegrała ważną rolę w upowszechnianiu wiedzy o Mrągowie i stała się impulsem do utworzenia w mieście Muzeum Regionalnego (część eksponatów przekazał Gołowicz do muzeum w r. 1969, resztę w r. 1978).

Nic więc dziwnego, że zdobył wielki autorytet i poważanie wśród miejscowych władz i społeczeństwa, był ceniony w kręgach bibliotekarskich, z jego doświadczeń korzystali inni bibliotekarze i władze wojewódzkie. Równoległe z wypełnianiem obowiązków zawodowych brał udział w różnych akcjach społecznych. Za

⁴ Wśród nich największą wartość mają: 1. *Mrągowskie biblioteki publiczne, cz. I. lata 1946-1950. Organizacja i działalność. Praca napisana na konkurs ogłoszony przez Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Olsztynie i Redakcję „Warmii i Mazur” w związku z 30-leciem bibliotek publicznych woj. olsztyńskiego — w Roku Bibliotek i Czytelnictwa — 1976. Mrągowo 1975; 2. *Mrągowskie biblioteki publiczne w latach 1946-1954. Kronika. Mrągowo 1978-1979* (Obie prace w maszynopiśmie).*

⁵ Jego artykuły drukowały: „Echo Mrągowo”, „Głos Olsztyński”, „Gazeta Olsztyńska”, „Bibliotekarz”, „Bibliotekarz Olsztyński”, „Poradnik Bibliotekarza”, „Informator Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie”, „Warmia i Mazury”, „Tygodnik Kulturalny”.

⁶ W. Gołowicz: *Głęboki teren*. Olsztyn 1961. Biblioteczka Informatora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, s. 38.

⁷ „Życie Literackie” 1967 nr 8 s. 1.

pracę zawodową i społeczną otrzymał wiele dyplomów (45) i nagród pieniężnych (35). W roku 1966 jako pierwszemu z bibliotekarzy terenowych przyznano mu nagrodę wojewody olsztyńskiego „za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury w województwie olsztyńskim i za prace naukowo-badawcze oraz upowszechnianie literatury regionalnej”⁸.

Z dniem 1 listopada 1979 r., korzystając

⁸ Odnaczenia, które otrzymał: Srebrny Krzyż Zasługi (1956), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1977), Medal X-lecia PRL (1955), Medal XXX-lecia PRL (1974), Medal Zwycięstwa i Wolności (1976), Odznaka Honorowa „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” (1962), Odznaka Tyśiąclecia Państwa Polskiego (1966), Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” (1970), Odznaka Honorowa SBP (1972), Złota Odznaka TPPR (1974).

z uprawnień kombatanckich, przeszedł na emeryturę. Nie zaprzestał jednak pracy dokumentacyjnej. Napisał wtedy 111-stronicowy *Pamiętnik z Bisztyńska*. Miał jeszcze inne plany. Zmarł nagle 18 marca 1983 r. Pochowano go w mazurskiej ziemi, której poświęcił 34. lata swego pracowitego życia.

Ostatnio Zakład Bibliotekoznawstwa WSP w Olsztynie podjął starania, aby imieniem Waława Gołowicza nazwać Miejską Bibliotekę Publiczną w Mrągowie⁹.

Jan Wróblewski

⁹ W Zakładzie Bibliotekoznawstwa Jolanta Duszak napisała pracę magisterską pt. *Działalność bibliotekarska Waława Gołowicza* (promotor: doc. dr hab. Jan Wróblewski).

GRAŻYNA SZPULAK
KŁODZKO

Problemy młodego bibliotekarza

1 września 1980 r. zostałam przyjęta do pracy w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kłodzku na stanowisko bibliotekarza szkolnego. Jest to moja pierwsza praca podjęta bezpośrednio po ukończeniu studiów bibliotekoznawczych na Uniwersytecie Wrocławskim. Szkoła, w której pracuję, liczy 359 uczniów. Do tego dochodzi 146 słuchaczy LO dla Pracujących, dla których biblioteka czynna jest dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. W związku z tym dla biblioteki są przydzielone dwa etaty. Lokal jak na warunki szkolne jest bardzo duży: 3 pomieszczenia o łącznej powierzchni 150 m² (w tym czytelnia 34 m², wypożyczalnia 59 m² + 57 m²). Księgozbiór przekroczył już 21 tysięcy wol. Mogę się pochwalić, że w mojej bibliotece są pozycje już prawie zabytkowe i takie, których nie ma w żadnej innej bibliotece kłodzkiej.

W ciągu dwu lat pracy starałam się zrobić jak najwięcej dla dobra biblioteki, a tym samym dla dobra szkoły. Początkowo

współpracowałam z koleżanką — polonistką po kursie bibliotekarskim. Obecnie koleżankę zastąpił kolega z takimi samymi jak ona kwalifikacjami.

Gdy przyszedłam do pracy, trwało łączenie dwóch księgozbiorów: liceum dziennego i liceum dla pracujących, co wiązało się z wpisywaniem wszystkich pozycji do nowych ksiąg inwentarzowych i zmianą numeracji. Na półkach stały książki z trzema rodzajami sygnatur, nie wiadomo było, która obowiązuje. Mimo doskonałych warunków lokalowych nie było prawdziwej czytelnicy z wyodrębnionym zbiorem podręcznym. Teraz czytelnia istnieje, nawet nie najgorzej wyposażona (duży wybór słowników, najnowsze wydania encyklopedii). W stosunku do roku ubiegłego bardzo poprawiło się jej wykorzystanie zarówno przez czytelników indywidualnych, jak i zbiorowych — odbywają się zajęcia lekcyjne, fakultatywne i konsultacyjne maturzystów.

Oba księgozbiory zostały połączone w całość, która regularnie jest uzupełniana najnowszymi pozycjami z literatury pięknej i popularnonaukowej. W bibliotece były dwa katalogi: alfabetyczny i rzeczowy. W rzeczywistości był to jeden wielki bałagan — karty ze starymi, nieaktualnymi sygnaturami, karty nowe, aktualne, ba-

lagan alfabetyczny i tematyczny w katalogu rzeczowym, klasyfikacja według UKD często zupełnie fałszywa. Obecnie katalog alfabetyczny jest całkowicie uporządkowany, na ukończeniu są też prace nad katalogiem rzeczowym. Utworzyliśmy poddziały bardziej szczegółowe, których poprzednio nie było wcale. Nie miałam do dyspozycji żadnego skróconego wydania tablic UKD. W tutejszej Bibliotece Pedagogicznej wypożyczyłam *Wykaz działów katalogu rzeczowego dla małych bibliotek publicznych*, opracowany przez Jadwigę Czarnecką (Wwa 1979) i dałam go do powielenia, by mieć przynajmniej podstawową pomoc. We wrześniu ubiegłego roku została przeprowadzona inwentaryzacja księgozbioru biblioteki. Niestety do tej pory nie została rozliczona.

Jednym z większych problemów w mojej pracy jest sprawa zwracania książek przez czytelników. Nawiązę tu do tego, o czym pisał Bolesław Howorka, w artykule *Wypożyczanie bezrewersowe i jego aspekty prawne* („Poradnik Bibliotekarza” 3/1983), do egzekwowania wypożyczeń lub przynajmniej ekwiwalentu w razie zagubienia wypożyczonej książki. Dwa lata „toczę boje” o rozwiązanie tego problemu ze swoją dyrekcją. Dotąd bez skutku. Rzecz w tym, do kiedy wypożyczać książki, aby zapewnić sobie ich zwrot przed zakończeniem roku szkolnego? Maturzyści kończą naukę dwa miesiące wcześniej niż uczniowie pozostałych klas. Zdarza się, że zatrzymują potrzebne książki na okres egzaminów maturalnych, gorzej, że potem zapominają je oddać. Co zrobić, by temu zapobiec?

Są przypadki, że uczniowie zmieniają szkoły, wyjeżdżają do innych miast, a książki nie zostają zwrócone. Podobnie jest z grupą uczniów pracujących: zapisują się do szkoły, wypożyczają książki, rezygnują po paru miesiącach z nauki, a o zwrocie książek zapominają. Wysyłam monity, dzięki którym kilka egzemplarzy wraca do biblioteki, ale ile nie wraca. Co pewien czas rozmawiam z wychowawcami klas, z dyrekcją, z pracownikami sekretariatu, aby żądali od uczniów opuszczających szkołę zaświadczeń o czystym koncie w bibliotece. Lecz przypomina to „mówienie do ściany”, nie ma żadnego oddźwięku. Czy ma dojść do tego, że bibliotekarz będzie chodził „po domach” domagając się zwrotu książek?

Wielu uczniów dojeżdża z różnych miejscowości — czy szkoła wystawi nam delegacje służbowe na tę okoliczność?

Proszę nie myśleć, że dążę do tego, by ograniczyć wypożyczanie przez ustalanie jakichś terminów. Nie, wolałabym wypożyczać nawet do ostatniego dnia nauki, pod warunkiem że będę miała zapewniony zwrot książek. Tymczasem — zgodnie z tym, co pisze Howorka — nie mamy żadnej ochrony prawnej. Antoni Janikowski w swoich doświadczeniach bibliotekarskich wspomina nauczycieli, którzy chcieliby książki wypożyczać, a zapominają o ich oddawaniu. Tak więc zamiast pomocy i zrozumienia dochodzą nam nowe trudności. Osobiście zetknąłem się z próbą wypierania się wypożyczonej, figurującej na karcie czytelnika książki. Na szczęście pracownicy szkoły kwitują każdą książkę swoim podpisem. Własnego podpisu już trudniej się wyprzeć. Przy tej grupie czytelników bardziej skomplikowaną sprawą jest wypożyczanie książek do gabinetów szkolnych. Robię wówczas spis wszystkich pozycji (z sygnaturami) i nauczyciel potwierdza całość swoim podpisem. W bibliotece zostaje oryginał, nauczyciel otrzymuje kopię wykazu. Kto jest odpowiedzialny, jeżeli książka zginie? Według mnie odpowiedzialność nauczyciela, powinna być taka sama jak odpowiedzialność bibliotekarza za książki znajdujące się w bibliotece. A może nie mam racji? Wielu bibliotekarzy doświadczyło, jak ciężko doprosić się zwrotu lub choćby zrobienia wykazu pozycji, które znajdują się u nauczyciela.

Będąc najmłodszym pracownikiem w szkole nie bardzo wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. W obowiązującej dotychczas *Instrukcji o prowadzeniu bibliotek szkolnych* (Zarządzenie MOiSzW z 31 XII 1968 r. w sprawie zarządzania i trybu prowadzenia bibliotek szkół i innych placówek wychowawczych) wyraźnie napisano, że dyrektor szkoły „ustala tryb postępowania zabezpieczającego zwrot książek i innych zbiorów bibliotecznych przez uczniów i nauczycieli oraz przestrzega jego wykonania”. Ze swojej praktyki nie mogę tego potwierdzić. Powiedziałabym nawet gorzej: wszelkie moje propozycje w tym kierunku pozostają bez echa.

Jak radzą sobie z tymi problemami koleżdy w innych szkołach? Czy w ogóle je

mają? Wprowadzenie obowiązku dostarczania przez uczniów zaświadczeń o rozliczeniu się z biblioteką byłoby chyba jakimś wyjściem. W razie niewywiązania się z tego można stosować rozmowę dyrektora z uczniem, upomnienie, powiadomienie rodziców, obniżenie oceny ze sprawowania, zatrzymanie świadectwa, a w LO dla Pracujących — wysłanie zawiadomienia do zakładu pracy. Obowiązkowe musiałyby też być każdorazowe kwitowanie książki podpisem. Zastanawiałam się także nad wprowadzeniem kart obiegowych (jak dla studentów). Obowiązywałyby one uczniów kończących czy zmieniających szkołę i w zależności od miasta figurowałyby na nich, oprócz biblioteki szkolnej, biblioteka pedagogiczna, publiczna, zakładowa itp.

Przed wszystkim jednak konieczne jest większe zaangażowanie dyrekcji i wychowawców klas, którzy muszą zrozumieć, że bibliotekarz szkolny oczekuje ich wydatnej pomocy — bez niej naprawdę nie da sobie rady.

Tyle o problemie wypożyczeń i zwrotów. Chciałabym jeszcze napisać o lekcjach bibliotecznych. W „Polonistyce” nr 6/1982 wydrukowano piękny program przysposobienia czytelniczego dla różnych typów szkół, łącznie z tematami do realizacji. Autorzy projektu proponowali, by program ten wszedł w życie w roku szkolnym 1983/84. Kiedy wreszcie wejdzie? Obecnie sprawa nie wygląda najlepiej. Lekcje biblioteczne (w mojej szkole) odbywają się od przypadku do przypadku, a najczęściej wówczas, gdy wielu nauczycieli jest na zwolnieniach lekarskich i nie ma kto wziąć zastępstwa. Wtedy klasy wysyła się do biblioteki. Często dowiadujemy się o tym równo z dzwonkiem na lekcje. Przez jakiś czas (miesiąc lub dwa) jest urwanie głowy, bo nigdy nie wiadomo, kiedy i jaka klasa przyjdzie, a zdarza się, że kilka razy z rzędu przychodzi jedna i ta sama. Pytam, jak w takich warunkach biblioteka szkolna ma przygotowywać przyszłych użytkowni-

ków bibliotek naukowych czy ośrodków inte? W jaki sposób ma uczestniczyć w tworzeniu Systemu Informacji Naukowej, Technicznej i Organizacyjnej w kraju? Przecież biblioteki szkolne są podstawą, pierwszym stopniem wtajemniczenia dla późniejszych użytkowników informacji na szczeblach wyższych, którymi są biblioteki uniwersyteckie, instytutowe, fachowe i cinte. Niedobrze jest, gdy uczeń klasy III czy IV nie wie, co to jest sygnatura ani gdzie się ona znajduje na karcie katalogowej. W jakiegokolwiek bibliotece naukowej trzeba już wypełniać rewersy, samemu szukać w katalogach i po prostu wiedzieć, jak i gdzie szukać. W tej sytuacji należałoby wyrazić gorące życzenie, aby minister oświaty i wychowania zaaprobował proponowany *Program*, i żeby jak najszybciej został on wprowadzony do wszystkich szkół.

Chciałabym, aby w poruszonych przeze mnie sprawach wypowiedzieli się bibliotekarze szkolni i nie tylko szkolni. Może są szkoły, gdzie nie ma tych problemów? Wobec tego oczekiwałabym od nich rady i pomocy. Moja praktyka bibliotekarska (3 lata minus urlop macierzyński) jest wciąż niewielka, toteż interesowałyby mnie szczególnie wypowiedzi bibliotekarzy z większą praktyką. Choć jestem też bardzo ciekawa, jak radzą sobie z tymi trudnościami moi rówieśnicy.

Szkoda, że nie istnieje czasopismo, na którego łamach bibliotekarze bibliotek szkolnych mogliby wymieniać uwagi dotyczące ich pracy, mogliby po prostu rozmawiać ze sobą. „Bibliotekarz” i „Poradnik Bibliotekarza” poruszają problemy wszystkich typów bibliotek i przez to niektóre nasze sprawy giną w nawale innych. Wobec tego proszę o głos dla bibliotekarzy szkolnych.

OD REDAKCJI: Jak dotąd bibliotekarze szkolni nie mają powodu do narzekania. „Poradnik” zawsze udziela łamów dla ich wypowiedzi.

Rola i znaczenie biblioteki szkolnej (apel dla szkół podstawowych)

I. Na dzisiejszym apelu powiemy wam o roli i znaczeniu biblioteki szkolnej. Wielu z was prawdopodobnie zastanawia się w tej chwili: „O czym tu mówić? Sprawa jest oczywista. Do biblioteki idzie się po książkę”. To prawda, nie sądzimy jednak, że ci, którzy tak myślą, wiedzą już wszystko. Udostępnianie zbiorów — a więc wypożyczanie książek, czasopism, w niektórych bibliotekach także taśm, płyt, filmów — jest jedną z podstawowych funkcji biblioteki szkolnej, ale nie jedyną. Właśnie o tym, jakie cele i zadania postawiono przed współczesną szkolną biblioteką, poinformuje was ten apel.

II. Na początku proponujemy cofnąć się myślą o 77 lat. Jest rok 1907. Biblioteka szkolna otwiera swoje podwoje dwa razy w tygodniu. Właśnie nadszedł jeden z tych dni.

A. Był listopadowy ponury dzień. Profesor Paulisch w futrze, w grubym szaliku i rękawiczkach miał dzisiaj wydawać pierwsze nowe nabytki biblioteczne. Na stole, na tle sędziwych, okrytych pyłem, oprawnych w półskórek woluminów, śmiało się do wyjątkowo licznie zgromadzonych chłopców dwadzieścia nowiutkich książek „dla młodzieży”. (...) Ale profesor postanowił udzielać rozkoszy czytania w poręcznych ograniczonych. Pierwszym pięciu chłopcom wypożyczył pięć nowych książek, resztę obdarzył „żelaznym” odwiecznym materiałem i zamknął swój biblioteczny kramik więżąc w nim pośród antyków piętnaście cudnych nowych książek! Mnie dostała się czterotomowa piła Jana Zachariasiewicza *Święty Jur*. Na skutek zimna panującego w bibliotecznej izbie profesor tak szybko zlikwidował zawiedzionych czytelników, że nie zdążyłem zaprotestować i z *Świętym Jurem* pod pachą wściekle i zawiedziony wyszedłem na podwórze.

II. Autorem tych wspomnień jest niezjący już Aleksander Ślępa, znany księgarz i wydawca okresu międzywojennego. Bardzo wiele zmieniło się od tamtych lat. Zmieniła się przede wszystkim szkoła. Nie jest już bowiem miejscem, gdzie wyposaża się ucznia w encyklopedyczne wiadomości, które wystarczą na całe życie. Szko-

ła dzisiejsza przygotowuje do samodzielnego zdobywania wiedzy, jej aktualizowania wraz ze zmieniającym się ustawicznie życiem. Cechą charakterystyczną naszych czasów jest gwałtowny, ciągły rozwój nauki i techniki. Wiadomości i umiejętności zdobyte w trakcie nauki szkolnej często stają się nieprzydatne tuż po opuszczeniu szacownych murów. Nieprzypadkowo tak wiele jest w Polsce — i nie tylko w Polsce — osób doksztalających się. Dla wielu z nich problemem nr 1 staje się pytanie: jak uczyć się samodzielnie, gdzie znaleźć potrzebne materiały, w jaki sposób robić notatki, co wybrać z morza informacji zawartych w podręcznikach i czasopismach, przekazywanych przez radio i telewizję. Z myślą o tym dokonano zwrotu w szkolnictwie: od systemu nauczania do systemu uczenia się pod kontrolą nauczyciela.

I. Uczyć się, aby być — taki znamienity tytuł nosi raport o stanie i perspektywach oświaty w świecie współczesnym. Raport ten przygotowali eksperci międzynarodowej komisji powołanej w roku 1971 przez UNESCO. W związku ze zmianą funkcji szkoły zmieniły się też funkcje jej biblioteki. W zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z dnia 13 maja 1983 roku czytamy m. in.:

Biblioteka, stosując właściwe sobie metody, środki i formy pracy, pełni następujące funkcje:

- kształcąco-wychowawczą,
- opiekuńczo-wychowawczą,
- kulturalno-rekreacyjną.

W jaki sposób realizuje się w praktyce wyżej wymienione funkcje? Funkcję kształcąco-wychowawczą spełnia biblioteka przez rozwijanie i rozbudzanie potrzeb czytelnicych, a więc udostępnianie lektur obowiązujących, ale także przez zachęcanie do czytania książek popularnonau-

kowych, podróźniczych, historycznych, przygodowych, obyczajowych, jednym słowem tych, które nie są umieszczone w spisie: „obowiązkowe”. Jak ważne są kontakty z tego rodzaju książkami, mówi w swoich wspomnieniach polska pisarka, Eliza Orzeszkowa:

B. Czytałam... czytałam... czytałam... Dowiadując się z książek czytanych mnóstwa rzeczy, o których nie wiedziałam, usiłując je porządkować, zapamiętywać, słowem, ucząc się, doświadczałam rozkoszy głębokich i czystych, dźwięnie spokojnych, na wskroś przenikających, wśród których niczego już nie lękałam się i po niczym nie chciałam płakać, lecz owszem, wstępowałam w krainę wysoką bezcielesnego, duchowego życia. Czego ja wówczas nie czytałam! Starych pisarzy polskich z 16 i 17 wieku, klasyków i encyklopedystów francuskich, (...), poezje, powieści, podróże, korespondencje wielkich ludzi (...). Coraz jaśniejszym stawał mi się świat i jego dzieje, coraz szerszymi widnokręgami, na które patrzyłam z ciekawością i niewypowiedzianym zachwytem dowiadywania się i dostrzegania.

I. Rolę wychowawczą pełnią tak ważne w bibliotekach hasła i napisy mówiące o poszanowaniu książek i czasopism. Wreszcie pod pojęciem „funkcja kształcząco-wychowawcza” należy rozumieć wdrażanie uczniów do posługiwania się źródłami informacyjnymi — encyklopediami, słownikami, czasopismami specjalistycznymi, bibliografiami oraz wdrażanie do korzystania z katalogów.

II. Funkcję opiekuńczo-wychowawczą biblioteka spełnia przez:

— współdziałanie z nauczycielami i wychowawcami, lekarzem i pedagogiem szkolnym w rozpoznawaniu uzdolnień i zainteresowań uczniów, ich osiągnięć i trudności.

— otaczanie opieką uczniów szczególnie zdolnych,

— udzielanie pomocy uczniom mającym trudności w nauce,

— wspieranie prac mających na celu wyrównanie różnic w intelektualnym i kulturalnym rozwoju dzieci i młodzieży,

— okazywanie pomocy uczniom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

Przysłowie arabskie mówi, że książka jest najlepszym przyjacielem w godzinie samotności. Potwierdzenie tego znajduje-

my we wspomnieniach pisarza radzieckiego, Maksyma Gorkiego:

C. Prawdopodobnie nie potrafię opisać dostatecznie barwnie i przekonująco, jak wielkie było moje zdumienie, kiedy poczułem, że prawie każda książka otwiera przede mną okno na nowy, nieznanym świat, opowiadając mi o ludziach, których nie widziałem. Wydawało mi się nawet, że otaczające mnie życie, takie surowe, zbrukane i okrutne, które otwierało się przede mną każdego dnia, jest nieprawdziwe i niepotrzebne; prawdziwe i potrzebne znajduje się tylko w książkach, gdzie wszystko jest rozumniejsze, piękniejsze i bardziej ludzkie. W książkach również pisano o brutalności, o głupocie ludzi, o ich cierpieniach, ale byli tam także inni ludzie, jakich nigdy nie widziałem, o jakich nawet nie słyszałem — ludzie uczciwi, duchowo silni, zawsze gotowi nawet na śmierć dla zwycięstwa prawdy, dla pięknego, bohater-skiego czynu.

I. Realizacja funkcji kulturalno-rekreacyjnej polega na:

— zapewnieniu organizacjom młodzieżowym i kołom zainteresowań pomocy w organizowaniu czasu wolnego,

— uczestniczeniu w rozwijaniu życia kulturalnego uczniów,

— wspieraniu kształtowania umiejętności odbioru wartości kulturalnych oraz ich tworzenia.

Biblioteka szkolna nie jest więc tylko miejscem, do którego przychodzi się po określoną lekturę. W bibliotece można znaleźć materiały potrzebne do samodzielnego opracowania jakiegoś tematu, przygotowania apelu lub referatu na zajęcia koła przedmiotowego. W bibliotece szkolnej można pogłębić swoje zainteresowania wyszukując w katalogu, a następnie wypożyczając potrzebne pozycje. Można tu także miło i przyjemnie spędzić wolny czas, uczestnicząc np. w konkursie czytelniczym, pogadance o książkach, spotkaniu z pisarzem czy innymi ciekawymi ludźmi. Dąży się do tego, aby każda biblioteka szkolna posiadała własną płytotekę, własne filmy i przezroczka. Biblioteka szkolna przygotowuje bowiem do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym, naukowym, kulturalnym.

II. Na zakończenie apelu proponujemy wysłuchanie kilku wierszy o książkach i bibliotekach:

A. STANISŁAW KOCZOROWSKI — *Gdy jesteś głodny...*

Gdy jesteś głodny, po chleb żywo sięgasz,
Gdy pragniesz, woda twe pragnienie syci,
Głód i pragnienie ducha gasi księgarz,
Myśl — biblioteka żywi najobficiej.

Przeszłość i przyszłość w sobie w jedno
sprzęga

Książek czarownych siła niespożyta:
W nich wiedzy przodków kryje się potęga,
Z nich cześć przeszłości widzenie wyczyta.

B. EWA SZELBURG-ZAREMBINA —
Książka

Pociemniały chłodne szyby w oknie.
Światło lampy zabłysło na stole.
Oprawiona w szary papier, leży
mała książka w jasnym kole.

Książka: zwykle, papierowe karty,
znanych liter czarne, równe rzędy..
Zacznij czytać — to tak, jakbyś wkroczył
W świat przedziwny: bliski a odmienny.

Te przygody, bohaterskie czyny
(... coraz inna karta się odwraca ...)
Kto je stworzył i tak zamknął w słowa?
Czyja to jest ta ogromna praca?

Ile trzeba było wiedzieć, umieć?
Jak samemu walczyć, jak się trudzić,
Zeby potem wszystko móc opisać,
I tak z książką oddać w ręce ludzi...

C. KORNEL MAKUSZYŃSKI — *Sto razy już mówiłem...*

Sto razy już mówiłem,
gadałem bez końca
I wciąż będę Lechitom
smutnym przypominał,
Ze dom, w którym jest książka,
jest przybytkiem słońca,
A dom, w którym jej nie ma,
to mroczny kryminal.

Do przygotowania apelu posłużyły następujące materiały:

— „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania” nr 5 z dnia 7 czerwca 1983 r.,

— Kto miłuje księgi. Antologia tekstów o książce. Zebr. i oprac. Marcei Poznański, Warszawa 1958,

— J. Osmelak: Jak uczyć się samodzielnie. Warszawa 1980.

Uwagi o realizacji

Do przeprowadzenia apelu przewidziano pięć osób, przedstawicieli aktywu czytelniczego. Słowo wiążące rozpisano na dwa głosy oznaczone symbolami I, II. Prezentację fragmentów wspomnień, wierszy powierzono osobom — symbole A, B, C. Nauczyciel-bibliotekarz może opatrzyć apel własnym komentarzem (słowo wstępne lub podsumowanie). Apel trwa ok. 15 min.

INFORMUJEMY AUTORÓW, że dysponując niewielką objętością numerów nie możemy kwalifikować do druku artykułów przekraczających 8—10 znormalizowanych stron (30 wierszy) maszynopisu.

Artykułów nie zamówionych przez redakcję nie zwracamy.

Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustowania tekstów.

ZOFIA HRYNIEWICZ



Dnia 6 grudnia 1983 r. zmarła w Warszawie Zofia Hryniewicz, znana i powszechnie szanowana, niestrudzona działaczka Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, od wczesnej młodości związana z pracą kulturalną i oświatową, ze sprawami bibliotekarstwa, książki i czytelnictwa, obdarzona przez Krajowy Zjazd Delegatów SBP w r. 1978 tytułem członka honorowego SBP, przyznany dotąd za szczególne zasługi tylko nielicznym bibliotekarzom w kraju.

Urodziła się w roku 1891 w Łomży, lecz lata szkolne i młodzieńcze przeżyła w Czyście na Syberii, gdzie zatrudniony był jej ojciec, pracownik kolejowy zaangażowany w ruchu rewolucyjnym. Tam w roku 1909 ukończyła gimnazjum rosyjskie, uzyskując złoty medal, tam też podjęła pracę jako nauczycielka matematyki. W roku 1914 rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej w Moskwie, podczas rewolucji pracowała ochotniczo w służbie sanitarnej.

Powróciła do Polski w roku 1918, mając już jasno wytyczony cel i kierunek zaangażowania społecznego. Zgodnie ze swym światopoglądem nawiązała kontakty z przedstawicielami lewicy politycznej, prowadziła działalność kulturalno-oświatową w środowiskach robotniczych. W latach 1919-1920 pracowała w Wydziale Społeczno-Wychowawczym Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, organizowała kursy dla działaczy oświatowych, zakładała biblioteki związkowe. Od roku 1925 do wybuchu II wojny światowej kierowała Centralą Bibliotek Związku Zawodowego Kolejarzy. Postawienie pracy nadzorowanych placówek na wysokim poziomie ułatwiło jej gruntowne przygotowanie bibliotekarskie, zdobyte na kierowanym przez Helenę Radlińską Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jej pracę dyplomową — *Czytelnictwo w bibliotekach robotniczych związków zawodowych* wydał w roku 1932 Związek Bibliotekarzy Polskich.

Podczas okupacji Zofia Hryniewicz kierowała biblioteką „Szklanych Domów”

Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu, prowadząc konspiracyjnie różne formy pracy oświatowej i kulturalnej, wspomagając kompletami książek zespoły tajnego nauczania. Także we własnym mieszkaniu organizowała spotkania, prelekcje, koncerty. Działalność kontynuowała również po aresztowaniu i wywiezieniu do Oświęcimia syna i córki. Podczas powstania warszawskiego prowadziła na terenie WSM punkt opatrunkowy, uczestniczyła w zabezpieczeniu cenniejszych zbiorów prywatnych, m.in. Tomasza Nocznickiego, Stefana Rudniańskiego. Wywieziona po powstaniu z Warszawy, końca wojny doczekała w Krakowie, gdzie natychmiast po wyzwoleniu podjęła pracę w Kuratorium. Wróciwszy do stolicy, bardzo krótko zajmowała stanowisko wizytatora bibliotek w Ministerstwie Oświaty, gdyż już w lipcu 1945 r. powierzono jej zorganizowanie zniszczonej podczas wojny Biblioteki Sejmowej. Zaledwie po pięciu latach mogła w sprawozdaniu podać, że to trudne i odpowiedzialne zadanie zostało całkowicie wykonane — że zgromadzono księgozbiór liczący ok. 70 tys. woluminów. Stanowisko dyrektora Biblioteki Sejmowej zajmowała do emerytury, tj. do roku 1958. Po 13 latach wyczerpanej pracy pozostawiła placówkę w pełni ukształtowaną i rozwijającą się, stanowiącą warsztat naukowy do prac nad ustawodawstwem.

Zofia Hryniewicz z pracą zawodową łączyła aktywną działalność społeczną w organizacji bibliotekarzy. Rozpoczęła ją przed wojną, w latach kształtowania się i krystalizowania programu Związku Bibliotekarzy Polskich, który w międzywojennym dwudziestoleciu odegrał doniosłą rolę w stymulowaniu rozwoju bibliotek i czytelnictwa w państwie dźwigającym się po przeszło 100-letniej niewoli. Pełniła w Związku odpowiedzialne funkcje, była członkiem zarządu Koła Warszawskiego, w latach 1936-1939 wchodziła w skład Rady kierującej działalnością Związku. Przez cały okres powojenny z jej doświadczenia i wiedzy korzystało Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Darzona zaufaniem sro-

dowiska, wielokrotnie wybierana była w skład Zarządu Okręgu Warszawskiego, pełniła funkcję przewodniczącej, działała w Zarządzie Głównym, jego sekcjach i komisjach, do końca brała udział w pracach warszawskiego Zespołu Historyczno-Pamiętnikarskiego.

Zawsze czynna, gotowa do współdziałania, żywo interesująca się całością spraw dotyczących organizacji i podejmowanych przez nią zadań, wpisała się trwale w historię Stowarzyszenia. Nie żałowała mu swego czasu, nie żałowała go też ludziom, którzy zwracali się do Niej o radę i pomoc. Zasużyła sobie całym życiem na szacunek i pamięć.

Władysława Wasilewska



LUDMIŁA KUNCZEWSKA

Wiosną ubiegłego roku, 23 kwietnia, zmarła w wieku lat 73 zasłużona dla bibliotek szkolnych województwa katowickiego, przez wiele lat związana z pracami Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, ciesząca się powszechnym uznaniem kol. Ludmiła Kunczewska. Jej popularność w

środowisku wynikała z rzeczywistego, gorącego zaangażowania w sprawy stanowiące o funkcjonowaniu bibliotek i ze stałej gotowości niesienia koleżeńskiej pomocy.

Była niestrudzoną popularyzatorką idei dobrej pracy. Wielokrotnie dawała temu wyraz organizując kursy dla bibliotekarzy szkolnych, wykorzystując wszelkie nadarzające się okazje do podnoszenia kwalifikacji kadry placówek, których działalność i obowiązki pełnione wobec młodego pokolenia stawiała bardzo wysoko.

Jej zasługą jest, że przez wiele lat corocznie grupy bibliotekarzy ze szkół miast

i miasteczek górnośląskich miały możliwość uczestniczyć w wycieczkach szkoleniowych dla poznania pracy bibliotek uniwersyteckich (m.in. Wrocławia, Gdańska), pedagogicznych, szkolnych na terenie całego kraju.

Na kartach kronik kursowych, wpisami dokonany przez wdzięczne uczestniczki szkoleń utrwalał się ślad działalności kształceniowej kol. Kunczewskiej. Nic poza pamięcią nie zdoła utrwalić jej życiowej postawy. Nazywano ją „promienną”, „pełną zaraźliwego zapału”, uznawano za „mózg i serce” każdego przedsięwzięcia.

Odszedł od nas człowiek dobry, spolegliwy, życzliwy i ofiarny.

Zenobia Gutowska



Imponujące wrażenie robi wydana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Płocku praca

Jan Boleślaw Nycko
LUDZIE I KSIĄŻKI. Słownik biograficzny ludzi książek i pióra województwa płockiego.
 (Płock: WBP, 1983, 321 s., cena 700 zł)

Imponujące zarówno ze względu na zawartość, jak i rzadko spotykany w naszych byle jakich czasach kształt edytorski. Obok autora, duża to zasługa wydawcy i Zakładów Graficznych w Toruniu, które ową monografię wykonały.

Jan Boleślaw Nycek (ur. 1947) — dziennikarz, pedagog, historyk-regionalista — opracował i zestawiał niemal 800 biogramów ludzi bezpośrednio związanych z literaturą i piśmiennictwem społeczno-humanistycznym (prozaicy, poeci, dramaturdzy, historycy i krytycy literaccy, redaktorzy, publicyści, dziennikarze, naukowcy), z cyklem produkcyjnym słowa pisanego (wydawcy, nakładcy, właściciele drukarni, drukarze), a także księgarzy, zbieracze ksiąg, bibliofilów, bibliologów.

Jako podstawowe kryterium doboru haseł — pisze Nycek we wstępie — przyjęto miejsce urodzenia danej postaci, jej nauki, wieloletniego pobytu oraz działalności na obszarze stanowiącym obecne województwo płockie. (...) Kolejne biogramy zawierają datę i miejsce urodzenia, pochodzenie społeczne, ukończone szkoły oraz pozostałe zasadnicze fakty z życia. Oddzielnie podkreślono zasługi i dorobek twórczy w określonej dziedzinie działalności publicznej. Każdorazowo zaakcentowany został rodzaj i charakter związków z ziemią płocką.

Nycek nie postawił sobie żadnych ograniczeń chronologicznych. Słownik obejmuje okres od czasów najdawniejszych do współczesności. Od Galla Anonima i żyjącego również w XII w. kronikarza Jarosława do zmarłego w ubiegłym roku dziennikarza i publicysty Władysława Szczecińskiego.

Biogramy opatrzone zostały wskazówkami bibliograficznymi, na które składa się zazwyczaj kilka lub kilkanaście najważniejszych pozycji z literatury przedmiotu.

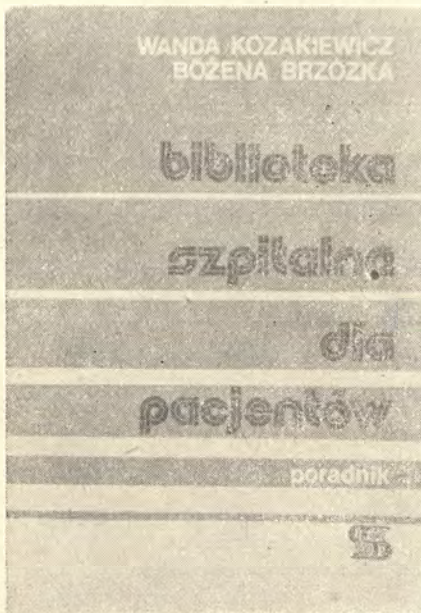
Bez większego ryzyka można powiedzieć, że praca Nycka wejdzie do kanonu fundamentalnych pozycji z dziedziny biografistyki Mazowsza Płockiego, stanie się inspiracją do wielu uzupełnień i przyczynków i, co za tym idzie, wpłynie na poszerzenie wiedzy o historii tego regionu.

Raz jeszcze podkreślając staranność redakcyjną i edytorską *Ludzi i książek*, odnotować trzeba dziwne zjawisko. Otóż na ostatniej stronie wymienione są osoby, które przyczyniły się do wydania publikacji i nadania jej takiego a nie innego kształtu. W przypadku osób „urzędowych” redakcja podała najpierw nazwisko, potem imię. I tak projektant okładki to Tomasz Jacek Gałązka, ale dyrektorzy Zakładów Graficznych w Toruniu to już Jurewicz Janusz i Jagusz Witold, a szef produkcji Beiger Eugeniusz itp. Dlaczego?

(J.W.)

DLA BIBLIOTEK SZPITALNYCH

Najnowsza publikacja Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich to przewodnik



BIBLIOTEKA SZPITALNA DLA PACJENTÓW. Wanda Kozakiewicz i Bożena Brzoźka (Warszawa: SBP, 1984, 91 s. cena 70 zł).

Książka zawiera niezbędny, jak się wydaje, zasób informacji dla osób prowadzących biblioteki we wszelkiego rodzaju zakładach lecznictwa zamkniętego. Autorki zaczynają od krótkiego omówienia podstaw prawnych działalności tego typu placówek (najważniejsze dokumenty regulujące tę działalność przytoczone są w całości), by przejść do zagadnień praktycznych. W rozdziałach dotyczących urządzenia biblioteki szpitalnej, zasad gromadzenia i opracowywania księgozbioru (inventaryzacja, katalogowanie, układ na półkach, selekcja i ubytki książek, konserwacja zbiorów) obok informacji o charakterze „ogólnobibliotecznym” czytelnik znajdzie szereg uwag i wskazówek ściśle związanych ze specyfiką biblioteki szpitalnej. Podobnymi cechami odznacza się rozdział poświęcony udostępnianiu zbiorów. Co prawda Wanda Kozakiewicz nie ustrzegła się zaleceń z dziedziny „aniologii” (np. „Najlepszą zachętą do korzystania z usług biblioteki jest

z głębi serca płynący uśmiech bibliotekarza”), nie zmienia to jednak faktu, że zasygnalizowała przy okazji wiele problemów, z jakimi musi sobie radzić bibliotekarz pracujący wśród osób hospitalizowanych.

Szczególnie cenne są dwa ostatnie rozdziały omawianego poradnika. *Psychologiczne problemy czytelnictwa chorych* oraz *Biblioterapia*. Zagadnienia te nie są w Polsce dostatecznie popularyzowane, i to zarówno wśród bibliotekarzy, jak i personelu medycznego. A przecież roli, jaką w procesie terapii może odegrać książka, nie sposób przecenić. Oto niektóre problemy

poruszane w wymienionych wyżej rozdziałach: wpływ choroby na psychikę; potrzeby psychiczne chorych; typy zachowań pacjentów; możliwości czytania w trakcie choroby; miejsce biblioterapii w zespole metod psychoterapeutycznych; literatura jako środek oddziaływania; bibliotekarz jako biblioterapeuta; dobór książek dla potrzeb biblioterapii (z przykładowymi zestawieniami tytułów dla czytelników o różnych zainteresowaniach, temperamentach i stanach psychicznych) itp. Przy tym zaletami poradnika Kozakiewicz i Brzózki są przystępność i praktycyzm.

(J.W.)

APELUJEMY W ROKU 40-LECIA

Dnia 29 lutego 1984 r. odbyło się w Tarnowie walne zebranie członków SBP województwa tarnowskiego, poświęcone ocenie dorobku bibliotek w 40-lecie PRL oraz obecnej sytuacji książki i czytelnictwa. Zebrani uchwalili apel, aktualny nie tylko w odniesieniu do środowiska lokalnego, ale również do bibliotekarzy całego kraju oraz do władz najwyższego szczebla.

KOLEŻANKI I KOLEDZY ORAZ PRZEDSTAWICIELE WŁADZ POLITYCZNYCH I ADMINISTRACYJNYCH WOJEWÓDZTWA TARNOWSKIEGO

Przemawiając w imieniu bibliotekarzy z 216 bibliotek publicznych województwa oraz sieci bibliotek szkolnych i pedagogicznych, apelujemy do Was w roku 40-lecia Polski Ludowej o godne potwierdzenie poprzez pracę swojej niezbywalnej roli w edukacji kulturalnej społeczeństwa.

Mamy świadomość, że dzięki Waszej postawie i zaangażowaniu spora część mieszkańców naszego województwa ma dostęp do wiedzy, kultury, ma okazję do samokształcenia i doksztalcenia się, które owocują efektami ludzkiej pracy.

Rozumiemy, jak trudne zadania oświatowo-wychowawcze spoczywają na bibliotekach i bibliotekarzach i z szacunkiem myślimy o Waszych osiągnięciach na tym polu. Prosimy, abyście nadal nie tracili z pola oddziaływań wychowawczych największej grupy czytelniczej — najmłodszych obywateli naszego województwa. Wierzmy, że w ślad za podnoszonymi przez Koleżanki i Kolegów kwalifikacjami, pójdą poszukiwania najskuteczniejszych metod wychowywania i uwalniania ich na humanitarne i obywatelskie problemy.

Zdając sobie sprawę z faktu, że rezultaty najdoskonalszych działań bibliotekarzy muszą znaleźć autentyczne wsparcie ze strony społeczeństwa i władz politycznych, zwracamy się z prośbą do administracji państwowej, aby korzystając z dobrego klimatu wokół kultury stworzyła placówkom bibliotecznym

w województwie tarnowskim lepsze od dotychczasowych warunki do rozwoju i wywiązywania się z zadań.

Z żalem stwierdzamy, że mimo licznych korzystnych zmian lokalowych w niektórych miastach i gminach, zbyt wiele zadań w tym zakresie oczekuje rychłego rozwiązania. Przy zachowaniu aktualnego stanu bazy bibliotecznej mogłaby zaistnieć w wielu środowiskach robotniczych i chłopskich konieczność zamykania bibliotek, co nie byłoby zgodne z duchem ani potrzebami specjalistycznego państwa.

Mamy nadzieję, że nie pierwszy w tych sprawach apel ZO SBP w Tarnowie z powagą i skutecznością poprą działacze PZPR, ZSL, SD i PRON oraz przyszłe rady narodowe i nie dopuszczą do ograniczenia dostępu ludzi do książki, która jest i nadal zostanie podstawowym dobrem kultury, źródłem wiedzy, inspiracji i postępu cywilizacyjnego.

Wszystko, co dobre w dziedzinie troski o kulturę, procentuje w człowieku, a ten jest miarą wszechrzeczy.

Wierzmy, że zarówno urzędy miast i gmin, jak i bibliotekarze własną aktywnością wobec przedstawionych problemów udowodnią ich zrozumienie.

Uczestnicy Walnego Zebrania
Członkowie SBP województwa
tarnowskiego

Działalność bibliotekarzy odegrała poważną rolę w integracji narodowej Polaków po odzyskaniu niepodległości w roku 1918, w kultywowaniu polskości w latach okupacji hitlerowskiej, w repolonizacji ludności etnicznej polskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po drugiej wojnie światowej. Biblioteki wniosły nieoceniony wkład w upowszechnianie kultury narodowej, rozwój oświaty, nauki i gospodarki narodowej.

W trosce o utrwalenie obrazu bibliotekarskiej przeszłości, zachowanego w pamięci bibliotekarzy i w posiadanych przez nich dokumentach i pamiątkach, Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich — przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Biblioteki Narodowej — ogłasza

Konkurs na wspomnienie bibliotekarza

W konkursie mogą wziąć udział bibliotekarze — zarówno czynnie wykonujący zawód, jak pracujący w bibliotekarstwie w przeszłości — a także osoby związane z bibliotekarstwem działalnością społeczną (kierownicy punktów bibliotecznych, działacze kół przyjaciół biblioteki i in.). Organizatorzy nie ograniczają zakresu tematycznego i czasowego formy ani rozmiarów prac. Liczą na prace dotyczące ważnych etapów rozwoju naszego bibliotekarstwa (organizacja bibliotek w okresie międzywojennym, walka o ustawę biblioteczną, udział bibliotekarzy w konspiracyjnych formach życia kulturalnego okresu okupacji, reaktywowanie i powołanie nowych bibliotek po wojnie, udział bibliotekarzy w akcji zwalczania analfabetyzmu i in.) oraz na wspomnienia ukazujące indywidualne motywacje podejmowania pracy w zawodzie bibliotekarskim, doświadczenia w rozmaitych dziedzinach działalności zawodowej, udział bibliotekarzy w życiu kraju ostatnich lat, spostrzeżenia i refleksje nad

istotą zawodu, przesłankami gruntowania autorytetu bibliotekarza w środowisku, pryncypiami etyki zawodowej, działalnością organizacji społecznych środowiska bibliotekarskiego. Poza typowymi relacjami wspomnieniowymi można nadsyłać również autentyczne pamiętniki i dzienniki bibliotekarzy. Pożądane jest (aczkolwiek niekoniecznie), by do wspomnień dołączone były fotografie i dokumenty (lub ich kopie) związane ściśle z opisywanymi wydarzeniami. Prace w maszynopisie (w 3 egz.) ewentualnie rękopiśmienne należy przesałać do dnia 31 marca 1984 roku pod adresem:

Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
ul. Konopczyńskiego 5/7
00-950 Warszawa

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czwartym kwartale 1984 roku.

Przewiduje się następujące nagrody i wyróżnienia:

nagroda I	w wysokości	20 000 zł
3 nagrody II	po	10 000 zł
6 nagród III	po	5 000 zł
10 wyróżnień pieniężnych	po	2 500 zł

wyróżnienia honorowe za najlepsze prace dotyczące problematyki poszczególnych rodzajów bibliotek, a także działalności Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Wyróżniające się prace (nie tylko nagrodzone) lub ich istotne fragmenty złożą się na specjalną publikację, będą również wykorzystane w czasopismach Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i czasopismach społeczno-kulturalnych.

Wyniki konkursu PTWK na najlepszą pracę dyplomową dotyczącą polskiego ruchu wydawniczego

Jury konkursu w składzie: Witold Adamiec (Biblioteka Narodowa), prof. Kazimiera Maleczyńska (Uniwersytet Wrocławski), Leon Marszałek (PTWK; przewodniczący Jury), dr Marianna Mlekicka (Uniwersytet Warszawski) i Barbara Petrozolin-Skowrońska (PTWK; sekretarz Jury) postanowiło nagrodzić następujących Autorów prac magisterskich:

Nagroda II (15 000 zł) ex aequo:

Józefa ŁAWROWSKIEGO za pracę *Drukarnia Władysława Teodorczuka w Krakowie 1903—1908* (obronioną na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1982 r.) i Beatę WIELGO za pracę *Kalendarze Krakowskie w XVIII wieku* (obronioną na Uniwersytecie Warszawskim w 1983 r.);

Nagroda III (10 000 zł):

Annę PIETRZAK za pracę *Serie szkolne w dorobku wydawniczym firmy Gebethnera i Wolffa* (obronioną na Uniwersytecie Warszawskim w 1983 r.).

Wyróżnienia (5 000 zł) otrzymują ex aequo:

Anna ENDZEL (*Literatura panegiryczna w produkcji wydawniczej drukarzy warszawskich w XVII wieku*, Uniwersytet Warszawski, 1982), Janina LEWANDOWSKA (*Repertuar wydawniczy książek dla dzieci i młodzieży do lat 14 w Polsce Ludowej w latach 1945-1980*, Uniwersytet Wrocławski, 1982) i Bożena OSADA (*Monografie albumowe wydawnictwa »Auriga«*, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, 1982).

Wkrótce ogłoszone zostaną warunki kolejnego konkursu PTWK na pracę dyplomową.

Tematyczne zestawienia książek

MARIA KULIK

Nowe książki dla dzieci i młodzieży

Początek nowego roku nie przyniósł, niestety, żadnych nowości dla najmłodszych czytelników. Większość pozycji dla odbiorców starszych jest dość banalna, powiela stare, często wykorzystywane schematy. Kilka książek stanowi kontynuację jakiegoś cyklu wydawniczego.

Do tych ostatnich należy kolejna książka ZDZISŁAWA NOWAKA **Szabla Salima** (NK, 224 s. 115 zł), będąca kolejnym tomem serii „Figle i zadania mądrego Hodźy”. W naszych księgozbiorach jest już kilka pozycji Nowaka o przygodach Hodźy Nasreddina, rozwiązującego zagadki logiczne. Opowiadania z tego cyklu są też systematycznie drukowane w „Płomyku”. Niestety ich popytność wydaje się coraz mniejsza, być może czytelnicy są już trochę znudzeni. Poziom II, dział Op.

Więszym powodzeniem może się cieszyć nowa książka JANA TETTERA **Błędną Górą** (KAW, 140 s. 50 zł). Akcja tej przygodowej powieści toczy się w małym miasteczku, gdzieś w Małopolsce, na terenach, gdzie silnie rozwinęły się zjawiska krasowe. Tytułowa Błędną Górą jest pełna tajemniczych, nie rozpoznanych jeszcze jaskiń, na ich zbadanie wyruszają trzej chłopcy, bohaterowie książki. Podczas wędrówki znajdują między innymi skarb pochodzący z okresu powstania styczniowe-

go. Powieść jest dość ciekawa, napięcie wzrasta się zwłaszcza pod koniec, kiedy to trwa akcja ratownicza speleologów. Trójka podróżników wyruszyła bowiem bez należytego zabezpieczenia, bez zapasów żywności, nie znając dokładnie terenu, a poza tym, oczywiście, nie zawiadomiła rodziców o planowanej wyprawie. Poziom III, dział P.

W tym samym przygodowym nurcie utrzymana jest kolejna powieść WIESŁAWA WERNICA **Wołanie dalekich wzgórz** (Czyt. 339 s. 110 zł). To już 17 tom znanego cyklu. Tym razem bohaterowie podejmują wyprawę żagłówką w górę rzeki Missisipi. W czasie podróży zostają pojmani przez grupę Indian, Cheyennów, wrogo nastawionych do białych przybyszów. Książkę ilustrował jak i poprzednie, Stanisław Rozwadowski. Poziom III, dział Prz.

BOGDAN PETECKI, autor znany przede wszystkim jako popularyzator gatunku fantastyki naukowej, wydał obecnie nową powieść dla młodzieży, utrzymaną właśnie w tej konwencji, **Tysiąc i jeden światów** (Czyt. 209 s. 70 zł). Bohater powieści staje się przypadkowo posiadaczem pewnej części wyposażenia istoty kosmicznej, przyrząd ten daje mu możliwość poruszania się w czasie i przestrzeni. Jego wędrówka na dno oceanu i odkrycie waz greckich staje się dla autora okazją do gawędy historycznej na temat starożytnej Hellady. Powieść ciekawa, powinna zainteresować miłośników science-fiction. Poziom III, dział F.

Najsłabsza w niniejszym przeglądzie jest książka HENRYKA MAKARSKIEGO **Na tropie prapradziadka Waleriana, czyli Każdy znajdzie swój dom** (Wyd. Lubelskie, 231 s. 60 zł). Powieść (debiut autora) rozgrywa się w dwóch płaszczyznach czasu — współcześnie oraz w okresie Powstania Listopadowego. Wydarzenia historyczne poznajemy na podstawie pamiętnika Waleriana, uczestnika tych walk. Współczesna akcja — to przygody praprawnuka Jacka, przebywającego na obozie harcerskim. Pomysł literacki jest dość dobry, choć nie nowy, niestety zaawiodło wykonanie. Tę słabą, rażącą zwłaszcza „wszystkoizmem” i przegadaną powieść wydano niestarannie i z defektami drukarskimi. Poziom III, dział P.

Dla starszych czytelników ukazał się zbiór opowiadań ANATOLA ALEKSINA **Beniaminek** (NK, 254 s. 95 zł). Niektóre z tych opowiadań były już drukowane wcześniej, m.in. *Mój brat gra na klarncie*. Bohaterowie Aleksina to uczuciowe i wrażliwe dzieci, dla których zetknięcie się z trudnymi problemami ludzi dorosłych staje się zawsze wielkim przeżyciem. Poziom IV, dział P.

Ciekawy zbiór wierszy opublikowało wydawnictwo „Śląsk”. Ich autorem jest ZBIGNIEW ROSSA, poeta nie znany jeszcze szerokiemu ogółowi. **Wiersze rodzinne** (Śląsk, 46 s. 45 zł), pisane białym wierszem, bez interpunkcji, pełne są przenośni i porównań. Mamy do czynienia z utworami nowoczesnymi, które mogą jednak czytać również starsze dzieci, a przede wszystkim dorastająca młodzież, interesująca się poezją. Pozostaje czekać na dalszy rozwój talentu tego poety. Klasyfikacja PD.

Wśród książek popularnonaukowych najcenniejsze są dwie, dotyczące literatury i nauki o języku.

LESŁAWA EUSTACHIEWICZA **„Qvo vadis” Henryka Sienkiewicza** (WSiP 149 s. 40 zł) stanowi kolejne opracowanie literackie w serii Biblioteki Analiz Literackich. Jak zwykle w tym cyklu omówiono tu genezę utworu, jego tło historyczne, a także walory artystyczne i ideowe. Opracowanie zawiera ponadto aneks, a w nim fragmenty pism Tacyta i Swetoniusza, dotyczące początków chrześcijaństwa w Rzymie. Klasyfikacja 884(091) Sienkiewicz H.

Ilustrowany słownik ortograficzno-grammatyczny dla klas I—III EWY PRZYŁUBSKIEJ (WSiP, 143 s. 40 zł) — to cenna kontynuacja nurtu, jaki zapoczątkował Witold Gawdzik swoimi książkami o gramatyce i ortografii dla najmłodszych. Publikacja Przyłubskiej, zawierająca zasady pisowni i odmiany wyrazów, dowcipnie ilustrowana, będzie wielką pomocą w nauce zasad pisowni. Klasyfikacja 808.4.

Miłośnicy lotnictwa i tym razem znajdą dla siebie kilka interesujących pozycji, wydanych w serii Biblioteczki Skrzydlatej Polski.

Samolot PZL—104 „Wilga” (WKiŁ, 155 s. 105 zł.) RYSZARDA KACZKOWSKIEGO zawiera opis konstrukcji najbardziej udanego polskiego samolotu, który jest wykorzystywany jako samolot sanitarny, ćwiczebny, a także rolniczy. Klasyfikacja 629.73.

Mniejsze zainteresowanie budzi książka MARIANA KRZYŻANA **Samoloty w muzeach polskich** (WKiŁ, 193 s. 120 zł). Mamy w Polsce kilka muzeów zajmujących się lotnictwem. Jest wśród nich Muzeum Techniki, Muzeum Wojska Polskiego oraz, największe, Muzeum Lotnictwa i Astronautyki w Krakowie. W książce czytelnik znajdzie opisy ciekawszych eksponatów oraz omówienie zawartości muzealnej poszczególnych placówek. Klasyfikacja 629.73.

W serii Typy broni i uzbrojenia ukazała się książka BENEDYKTA KEMPSKIEGO **Samolot wielozadaniowy Jak-12** (MON, 15 s. 30 zł). Ten typ samolotu, skonstruowany przez radzieckiego konstruktora Jakowlewa, był używany jako maszyna łącznikowa, patrolowa i sanitarna. Obecnie Jak-12 jest prawie zupełnie wycofany z użycia i zastąpiony przez wymienioną już „Wilgę”. Klasyfikacja 629.73.

Zainteresowanie hokejem jest różne w różnych regionach Polski. Trudno więc spodziewać się masowej poczytności dla wspomnień WŁADYSŁAWA TRETIAKA **Hokej — moja miłość** (KiW, 193 s. 75 zł). Autor, radziecki bramkarz hokejowy, opowiada o swoich sukcesach i porażkach. Jego wspomnienia są jednocześnie prezentacją radzieckiego sportu, jako systemu wychowawczego. Książka nie jest poradnikiem gry w hokeja, może ewentualnie służyć do rozbudzania zainteresowań. Klasyfikacja 796.9:929 Tretiak W.

Dla porządku odnotujmy jeszcze kolejny tomik z serii Przyroda Polska. Jest to książka JANINY JASNOWSKIEJ i MIECZYŚLAWA JASNOWSKIEGO **Pojezierze Zachodnio-Pomorskie** (Wiedza Powszechna, 256 s. 95 zł) — przewodnik, w którym, jak we wszystkich tomikach tej serii, omówiono środowisko geograficzne Pojezierza, ze szczególnym uwzględnieniem naturalnych zasobów przyrodniczych i ich ochrony. Klasyfikacja 914.38:502.

Walka z książką i o książkę (1939-1945)-I

„Naród bez bibliotek — to twierdza bez broni”, powiada popularna maksyma amerykańska. Jej słuszności świadomi są zarówno ci, którzy w trosce o duchowe siły narodu otaczają książki i biblioteki pieczołowitą opieką, jak i ci, którzy niszcząc je podcinają korzenie kultury, nauki, humanistycznego wychowania.

Chcąc wyrobić sobie obiektywne pojęcie o odradzaniu się ruchu bibliotecznego w Polsce Ludowej, do czego skłania bliska już 40 rocznica zakończenia działań wojennych, nie można pominąć przyczynami ani ogromu strat poniesionych podczas ostatniej wojny i okupacji, ani postawy całego społeczeństwa, a przede wszystkim ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za losy polskiej książki. Dzięki niezwykle ofiarności i nieustannym przemyślanym wysiłkom ludzkie ci zdołali przynajmniej częściowo zapobiec jej całkowitemu zniszczeniu w warunkach, kiedy niejedyn z hitlerowskich możnowładców wcielał w życie to, co dr Schleich, niemiecki zwierzchnik biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wyraził z brutalną otwartością: „Mogę tę kupę książek zniszczyć, spalić, mogę zrobić co mi się tylko podoba”.

Walka z książką toczyła się w tamtych latach równoległe z walką w obronie książki, prowadzoną z wiarą w ostateczne zwycięstwo i niezłomną wolą odbudowania, gdy przyjdzie po temu pora, zrujnowanego warsztatu pracy. W miarę możliwości spróbuję przypomnieć w paru kolejnych numerach najdrastyczniejsze przejawy niemieckiej polityki niszczycielskiej, wysiłki bibliotekarzy podejmowane dla ocalenia zbiorów i wreszcie sygnały budzenia się od nowa bibliotecznego życia.

Pasja zagłady

Niszczenie książek zapoczątkowała ar-

mia niemiecka w r. 1939. Podczas działań wojennych poszły z dymem, zostały podarte, wyrzucone na bruk, wdeptane w ziemię tysiące książek z bibliotek, szkół, domów prywatnych. O ile jednak w ogniu walki było to barbarzyństwo towarzyszące zazwyczaj wojennemu zaślepieniu, o tyle cywilne władze niemieckie zabrały się do niszczenia polskiej książki z całą premedytacją i systematycznością. W okupowanym kraju zamknięto wszystkie wyższe uczelnie, szkoły ogólnokształcące, polskie instytucje i stowarzyszenia naukowe, oświatowe, kulturalne, pozamykano też biblioteki i wypożyczalnie — najpierw w dużych miastach, potem w ośrodkach powiatowych i gminnych.

Z zamkniętych bibliotek wywożono książki na przemiał do papierni albo do specjalnych magazynów zbiorczych. Ogłoszono kilka proskrypcyjnych list utworów i autorów zakazanych. Objęły one 3224 imiennie wymienione tytuły oraz wszystkie utwory aż 68 autorów (znaleźli się wśród nich Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Żeromski, Kraszewski, 49 pisarzy dla młodzieży, jak Wiktor Gomulicki, Małkuszynski, Meissner, Porazińska, Przyborski, Umiński i in.), większość kalendarzy (np. „Kalendarz Nauczycielski”, „Kalendarz Robotnika Polskiego”, Kalendarz „Iskier”), pisma oświatowe, literackie, młodzieżowe, kobiece, emigracyjne i zawodowe. Swoisty „Kulturkampf” w dwudziestowiecznym wydaniu pozostawiał natomiast pełną swobodę korzystania z literackiej szmiry, z sensacją i pornografią na czele. Dzieła o unikalnej wartości bibliofilskiej, poznawczej i artystycznej zwyczajnie rabowano i wywożono z kraju.

Ile książek straciliśmy wtedy w Polsce?

Pełna odpowiedź na to pytanie nie jest możliwa, natomiast Stanisław Arct w pracy *Odbudowa książki w Polsce. Podstawy faktyczne i liczbowe* (Wwa 1946) zestawiał w przybliżeniu procentowe ubytki w najważniejszych grupach posiadania książek. Ukształtowały się one następująco:

wydawcy	99 %	strat
księgarnie	85 %	„
wypożyczalnie	90 %	„
biblioteki	85 %	„
książki w rozproszeniu	70 %	„

Olbrymie straty liczbowe książek bibliotecznych nabierają właściwej wymowy dopiero wówczas, gdy się je pomnoży o ich wartość jakościową, częstokroć w pieniądzech w ogóle niewymierną. Józef Grycz tak pisał w r. 1946 w „Przeglądzie Bibliotecznym”:

Przy obiektach niepowtarzalnych, nie dających się ani odtworzyć, ani zastąpić, posiadających wartość materialną niewymierną jako zabytki kultury i pamiątki narodowe — nie podobna stosować oceny za pomocą miernika pieniężnego. (...) Zakupiony np. przez Bibliotekę Narodową od klasztoru St. Florian sławny *Psalterz florjański* miał dla sprzedających go mnichów niemieckich wartość 650 000 zł, dla Polski natomiast jego strata nie stanowi ubytku tych 650 000 zł, lecz nie dająca się w pieniądzech określić szkodę rodzimego dorobku kulturalnego. W myśl tego podajemy niżej przybliżoną liczbę rękopisów i zabytków drukowanych, które uległy zniszczeniu lub wywozowi przez Niemców w czasie okupacji.

Straty wymierne w pieniądzach

Biblioteki	liczba wolum.	wartość w zł
szkół powszechnych	4 000 000	20 000 000
„ średnich	2 000 000	15 000 000
„ zawodowych	400 000	4 000 000
powszechnie samorządowe	2 000 000	20 000 000
„ społeczne	4 000 000	40 000 000
naukowe	1 500 000	30 000 000
Razem	13 000 000	129 000 000

Straty niewymierne

Rodzaj zbiorów	Ilość
Rękopisy	75 000
Druki zabytkowe	200 000
Zbiory kartograficzne: mapy	25 000
„ „ atlasy	3 000
Zbiory graficzne: plansze	300 000
„ „ albumy	1 000
Zbiory muzyczne	50 000
Razem	654 000

Liczyby to olbrzymie a przecież nie obejmują jeszcze wszystkich strat, np. powstałych wskutek nieuzupełniania przez sześć lat naszych bibliotek, nie uwzględniają strat w budynkach, meblach, katalogach, strat osobowych itd.

Należy tu jeszcze dodać, że wszystkie dokonywane po wojnie obliczenia strat obejmowały również księgozbiory polskie na odstąpionych ziemiach wschodnich (szacowano je na 4 miliony tomów w bibliotekach powszechnych i szkolnych i na 1,5

miliona tomów w bibliotekach naukowych), podkreślając konieczność ich rewindykacji ze względów społecznych i naukowych.

Na skutek bezprzykładnego zniszczenia zasobów bibliotek powszechnych i szkolnych (ocalało zaledwie 7% stanu przedwojennego), wielkie połacie Polski zostały niemal całkowicie pozbawione książki. Dyskryminacyjna polityka stosowana wobec całego kraju, w jego poszczególnych częściach realizowana była z różnym natężeniem w rozmaitych okresach. Najtragiczniejszy był od początku jej przebieg na terenach włączonych do Rzeszy — w Wielkopolsce (tzw. Wartheland — Kraj Warty — obejmował dawne woj. poznańskie, kutońskie i łódzkie), na Pomorzu i na Śląsku. Trochę przykładów tyczących się spraw bibliotecznych podał Stanisław Pazyna w swojej pracy *Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej* (PIW 1970), poświęconej przede wszystkim losom polskich wydawnictw i księgarń oraz konspiracyjnej działalności organizacji księgarsko-wydawniczych. Ponieważ analogicznej pracy o bibliotekach i bibliotekarzach jak dotąd niestety brakuje, posłużę się garścią cytatów z wyżej podanej książki.

Na ziemiach włączonych...

W całym „Kraju Warty” — pisze Stanisław Pazyna — z równą gorliwością i bezwzględnością niszczone książki znajdujące się zarówno w księgarniach, jak i we wszelkiego rodzaju bibliotekach. Masowej zagładzie uległy także liczne, niejednokrotnie duże i cenne księgozbiory prywatne.

O rozmiarach dokonywanych przez hitlerowców konfiskat w bibliotekach oraz stosowanych metodach dobitnie świadczą następujące przykłady. Wielka i ogromnie cenna Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk po zajęciu miasta stała się obiektem bezprzykładnej w cywilizowanym świecie grabieży. Każdy z członków „narodu panów” grał na swój użytek bez ograniczeń, wedle własnego upodobania i zainteresowania. Do planowanej likwidacji przystąpiono zaś 29 VII 1940 r. Ocalałe od zniszczenia resztki księgozbiorów zostały początkowo umieszczone na strychu Collegium Marcinowskiego, a następnie przeniesione do kościoła św. Małgorzaty. Oplek nad nimi sprawował utytułowany hitlerowiec dr Schleif. W bibliotece i archiwum archidiecezjalnym, obejmującym około 100 000 dzieł, w tym wiele bezcennych inkunabułów, rękopisów, dyplomów, po przepro-

wadzonej czystce pozostało zaledwie 10% poprzedniego stanu. Z biblioteki seminarium duchownego we Włocławku wywieziono 5 wagonów cennych dzieł. Całkowitej zagładzie uległy również biblioteki: Akademii Handlowej w Poznaniu, DOK. nr 7, Centralnej Biblioteki Pedagogicznej, Centralnej Biblioteki i filii Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz wiele, wiele innych.



W Łodzi, nazwanej Litzmannstadem, zagładą książki kierował szef miejscowego Urzędu Propagandy — Bautze. Ten łódzki Volksdeutsch miał przy tym ogromnie ułatwione zadanie, ponieważ jako dyrygent łódzkich chórów niemieckich miał sposobność dokładnego poznania miejscowej organizacji życia kulturalnego. Systematyczne niszczenie książek polskich rozpoczęła od wydania zarządzenia nakazującego „oczyszczenie” wszystkich księgarń i bibliotek łódzkich z literatury zarówno marksistowskiej, jak i o charakterze narodowym, patriotycznym i niepodległościowym oraz książek autorów pochodzenia żydowskiego.

Władze okupacyjne (w Łodzi) wydały polecenie ujawnienia także wszystkich większych księgozbiorów. Pomimo jednak grożącej kary śmierci lub zesłania do obozów koncentracyjnych nie tylko nie zastosowano się do tego zarządzenia, ale dzięki wielkiej ofiarności pracowników zdołano przynajmniej częściowo uratować najcenniejsze księgozbiory naukowe z Miejskiej Biblioteki Publicznej, z Biblioteki Pedagogicznej, z Biblioteki Wolnej Wszechnicy i Archiwum Miejskiego, ukrywając wcześniej najcenniejsze dzieła.

Podobnie przedstawiała się sprawa książki i na pozostałych ziemiach polskich włączonych do Reichu. (...) Każda książka polska, bez względu na swoją treść i przeznaczenie oraz charakter, była bezapelacyjnie skazana na zniszczenie. Zabierano na przemiał książki z księgarń i wypożyczalni oraz z wszelkiego rodzaju bibliotek, a te, które jakimś cudem ocalały, stały się dla Polaków również całkowicie niedostępne. Przy każdej sposobności niszczone także z całą bezwzględnością książki znajdujące się w prywatnych księgozbiorach. W przeciwieństwie do tych hitlerowskich „Kulturträgerów” najszerze warstwy rzekomo ciemnego społeczeństwa polskiego otaczały książki wielkim szecunkiem i miłością. Mimo szalejącego terroru ludność na obszarach Pomorza, Śląska i północnego Mazowsza, skazana na pierwszym rzędzie na zagładę, przechowywała troskliwie książki polskie. Znane są wypadki, że nawet prześladowane rodziny kaszubskie przechowywały nie tylko pojedyncze książki, ale całe, dość liczne księgozbiory. (...) Książka, uważana za największy skarb, stała się spełnieniem swe zadanie wędrując z rąk do rąk.

W Generalnej Guberni

Na obszarze GG wrogość wobec wszelkich przejawów życia kulturalnego i cele polityki eksterminacyjnej były te same co na ziemiach wcielonych do Rzeszy, z tą różnicą, że ich ostateczna realizacja miała nastąpić w późniejszym terminie i bywała maskowana „praworządny” rozporządzeniami. Zamknięto oczywiście wyższe uczelnie i szkoły średnie, odcięto czytelnikom dostęp do bibliotek naukowych i publicznych, przeprowadzono czystki w wypożyczalniach, zawieszono całkowicie działalność wydawniczą, tolerowano natomiast w ograniczonym zakresie księgarstwo. W różnych dystryktach, a nawet w poszczególnych miastach lokalne władze działały w pewnej mierze na własną rękę, nie bawiąc się na ogół w ceregiele w małych ośrodkach, po trosze „politykując” w centralnych, jak np. we Lwowie, Krakowie, Warszawie.

Ponieważ Warszawa przez wszystkie lata okupacji jak była przed wojną, tak pozostała centrum życia politycznego, społecznego i kulturalnego, ponieważ ta największa w kraju skarbnica książek została najdotkliwiej doświadczona (wg St. Arcta po wypaleniu miasta na przełomie 1944/45 r.: „zginęła połowa istniejących jeszcze w Polsce książek pod względem ilości, a trzy czwarte pod względem wartości”), na jej przykładzie przedstawię niektóre przejawy i skutki walki z polską książką i bibliotekami. Po obszerniejsze dane odsyłam do rozprawki autorstwa ówczesnego dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej Adama Lewaka *Biblioteki warszawskie podczas drugiej wojny światowej*, („Rocznik Warszawski” 1961).

Pierwszy cios spadł na warszawskie biblioteki we wrześniu 1939 r. Spłonęły wówczas m.in. zbiory Centralnej Biblioteki Wojskowej z przechowywanymi tam drukami, rycinami i mapami Biblioteki b. Muzeum Polskiego w Rapperswilu, spłonęła znaczna część druków nowych w Bibliotece Zamoyskich przy ul. Żabiej, uległa zniszczeniu czytelnia w Bibliotece Krajskich na Okólniku, poważnie uszkodzone zostały zbiory zgromadzone w Pałacu Staszica. To, co ocalało, przedstawiało ponury obraz:

Ocalałe biblioteki — cytuję za A. Lewakiem — przedstawiały ponury obraz nadpalonych, pokrytych kurzem i nie zabezpieczonych przed zimą zbiorów. Wszystkie gmachy pozbawione były szyb, często i futryn, ściany magazynów i biur podziurawione od kul i porysowane od wstrząsów, drzwi powykrywane od podmuchów pocisków. Lokale przedstawiające jaką taką wartość dla kwaterunku zajęło wojsko, policja, Gestapo i urzędy niemieckie. Pracownicy bibliotek pozbawieni byli pensji, źle odżywiani a często bezdomni i zdawało się, że nie znajdują sił do pracy. (...)

Niewyjaśnione stosunki z władzami okupacyjnymi trwały w bibliotekach do lipca 1940 r. Najpierw zjawił się w bibliotekach asystent germanistyki na Uniwersytecie Warszawskim, Kurt Grundmann, aby przejąć z magazynów literaturę antyhitlerowską i antyniemiecką, potem młody (także uchylający się od służby na froncie) asesor sądowy Tschaschel, który w imieniu okupanta likwidował sprawy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a wreszcie oficer Gestapo, aby opieczętować magazyny zbiorów uważanych za najcenniejsze. Gmachy biblioteczne były zajęte przez oddziały wojskowe, bądź jak Biblioteka Uniwersytecka przez niemiecką policję, przed której rozmieszczeniem się katalogi i część księgozbiorów podręcznych zdołano przenieść do magazynów. W pracowniach bibliotecznych urządzono biura policji, w wypożyczalni książek — składy zrabowanych przedmiotów, w czytelni publicznej warsztat krawiecki, a w magazynie rękopisów warsztat naprawy motocykli. Konie umieszczono w dużej sali Auditorium Maximum — przy czym przegrody dla koni zbudowano z blatów zabytkowych stołów czytelnianych. Dopiero po kilkakrotnych interwencjach u komendanta policji udało się uzyskać pozwolenie na obecność najpierw trzech, potem kilkunastu bibliotekarzy w magazynie Biblioteki, gdzie na klatce schodowej bez opału i światła pracować mieli przez całą surową zimą z 1939 na 1940 r.

Bibliotekarze przymierali głodem, a okupanci zaopatrzeni w papierki z urzędowymi pieczęciami prowadzili zorganizowany rabunek. W końcu 1939 r. wywieziono 416 iluminowanych rękopisów pergaminowych z Biblioteki Narodowej, 100 takich rękopisów z Biblioteki Zamoyskich, zbiór rycin i rysunków oraz gabinet Stanisława Augusta z Biblioteki Uniwersyteckiej i in. Znane jest do dziś sławetne rozządzenie gubernatora warszawskiego ze stycznia 1940 r., nakazujące dostarczenie — do dekoracji reprezentacyjnych sal — 12 m bieżących oprawnych książek, bez względu na ich treść. Do bibliotek przydzielono niemieckich komisarzy, którzy nadzorowali wykonanie rozlicznych dyskryminujących zarządzeń, takich np. jak zakaz uzupełniania zbiorów i wypożyczania książek fran-

cuskich, angielskich, rosyjskich, jak konfiskowanie „podejrzaną” literatury i zabieranie jej na przemiał czy spalenie. W lutym 1941 r. z trzech zasłużonych warszawskich bibliotek utworzono Staatsbibliothek Warschau — Bibliotekę Państwową z trzema oddziałami odpowiadającymi nazwą scalonym placówkom (I — Biblioteka Uniwersytecka, II — Biblioteka Narodowa, III — Biblioteka Krasieńskich, w której na podstawie zarządzenia jej niemieckiego kierownika, dr. Wilhelma Witte, zaczęto gromadzić tzw. zbiory specjalne — stare druki do 1700 r., rękopisy, mapy, ryciny należące dotychczas do wszystkich trzech bibliotek). W ten sposób najcenniejsze zbiory Warszawy zaczęto składować w jednym budynku zniszczonym, nie ogrzewanym, licho zabezpieczonym, nie bacząc ani na związane z tym niebezpieczeństwa, ani na fakt dekompletowania bibliotek naukowych.

W r. 1942 w Bibliotece Uniwersyteckiej zaczął urzędować komisarz Witte, co dało o sobie znać nasileniem akcji germanizacyjnej. Dawne polskie pieczęcie zamieniono na pieczęcie niemieckie ze swastyką, komisarz osobiście sprawdzał i stemplował karty katalogowe i rewersy wykorzystywanych książek, aby nie dopuścić do udostępniania ich osobom bez specjalnych upoważnień.

W Bibliotece Narodowej na Rakowieckiej kilku polskim bibliotekarzom pozwolono wrócić do pracy dopiero w styczniu 1940 r. Podobnie jak w innych bibliotekach, tak i tutaj — z rozporządzenia niemieckiego komisarza — wprowadzono nową „organizację”, oznaczającą faktycznie dezorganizację zbiorów. Według niemieckich planów Biblioteka Narodowa miała stać się nie używanym i zanikającym zbiorem książek wyłącznie polskich. Dyrektor Biblioteki, dr Józef Grycz, tak samo jak inni jego koledzy w warszawskich bibliotekach, pod różnymi pozorami obchodził owe zarządzenia, kupując obce książki i zabezpieczając drogą zakupu cenne zbiory prywatne (np. Miriama-Przesmyckiego, prof. Henryka Mościckiego).

W Bibliotece Krasieńskich na Okólniku, gdzie, jak już wiemy, z rozkazu Wittego skumulowano bezcenne stare zbiory (m.in. ok. 50 tys. jednostek rękopiśmiennych), pracujący tam bibliotekarze inwentaryzo-

wali je, spisywali, na miarę istniejących możliwości zabezpieczali.

Biblioteka Publiczna na Koszykowej — kierowana przez Ryszarda Przelaskowskiego — w ciągu pierwszych dwóch lat okupacji rozwijała stosunkowo żywą działalność (od r. 1940 do 1942 zanotowano przeszło 2,5 mln. odwiedzin i 3 mln. udostępionych tomów). Stopniowo jednak Niemcy zaczęli zmniejszać liczbę pracowników, liczbę czytelników i wypożyczalni w filiach, zaś w sierpniu 1942 r. nakazano Bibliotece zamknąć. Znajdujące się tam jako depozyt Muzeum Społeczne — zbiór książek, broszur, czasopism i druków ulotnych dotyczących ruchów rewolucyjnych i radykalnych w Polsce — wywieziono do Pragi czeskiej, wiele książek skonfiskowano, oddano na przemiał i na spalenie.

Każda z większych i mniejszych warszawskich bibliotek miała swoją wojenno-okupacyjną kartę gorzkich doświadczeń i dotkliwych strat.

W r. 1944, kiedy front zbliżał się do Warszawy, bibliotekarze samorzutnie zorganizowali nocne dyżury, przenieśli na niższe piętra lub do piwnic najcenniejsze zbiory. Nie opuścili też swoich placówek podczas Powstania Warszawskiego.

Działania wojenne w sierpniu i wrześniu 1944 r. — pisze Adam Lewak — nie spowodowały zniszczenia zbiorów bibliotecznych Warszawy, nie spłonęła w tym czasie ani jedna biblioteka. Dopiero po stłumieniu powstania, kiedy nie działały już motywy natury wojskowej, a mogły bezkarnie rozwijać się tendencje zmierzające do niszczenia zabytków kulturalnych Polski, przyszła klęska bibliotek warszawskich. Od 7 listopada rozpoczęto wywożenie dóbr kulturalnych z miasta, które miało być zniszczone. Trzy ekipy ewakuacyjne pod kierunkiem dyrektora Muzeum Narodowego St. Lorentza wyjeżdżały co dnia rano z Pruszkowa pod eskortą żandarmerii i z nimi wracały o zmroku do hallu warsztatów kolejowych ze skrzyniami i workami książek i rękopisów gotowych do wystania pociągiem do Görbitsch (...).

Warszawa przedstawiała wówczas widok koszmarny. Na ulicach nie było ludzi, żołnierze skryci w piwnicach i schronach, wartownicy w bunkrach i zamaskowanych pozycjach dawali

znać o sobie dopiero wówczas, kiedy się na nich niemal wpadło. Kroki ekipy ewakuacyjnej dudniły na ulicach głośno i rozlegały się długo. Równocześnie od zachodu szedł całą linią pożar trwający bezustannie, bo wciąż podsycany przez podpalaczy w uniformach żołnierzy niemieckich. Prócz Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej oraz wyjątkowych wypadków, w których deszcz ugasiły długo tlejące księgozbiory, spalono wszystko. Do szczytu spłonęła Biblioteka Centrum Szkolenia Sanitarnego, licząca przeszło 60 000 tomów, i Biblioteka Towarzystwa Lekarskiego, także około 60 000 dzieł i czasopism medycznych, najpełniejszy księgozbiór, jeżeli idzie o dorobek nauki polskiej w tej dziedzinie. Spłonęły w pałacu Staszica dublety Biblioteki Uniwersyteckiej, zniszczono bogate składy księgarskie, jak Trzaski, Everta i Michalskiego, spalono setki i tysiące księgozbiorów prywatnych: nauczycieli, adwokatów, lekarzy, dziennikarzy, literatów i ludzi nauki.

Straty bibliotek warszawskich są trudne do obliczenia. Według przybliżonych obliczeń Lewaka w większych bibliotekach publicznych wyniosły one w posiadanych drukach, rękopisach, rycinach, nutach i mapach 1 800 000 jednostek bibliotecznych.

*

Obok wymiernych i niewymiernych zniszczeń w zbiorach lata wojny dokonały w całym kraju dezorganizacji warsztatów pracy, dewastacji budynków i zaznaczyły się bolesną stratą wielu ofiarnych, doświadczonych ludzi. Czasopismo „Bibliotekarz”, wznowione w r. 1945 po sześciu latach przymusowego milczenia, opublikowało 145 nazwisk bibliotekarzy i archiwistów, którzy odeszli na zawsze po 1939 r. Jedni zmarli śmiercią naturalną, przyśpieszoną ciężkimi warunkami życia, inni zginęli w więzieniach, obozach, ulicznych egzekucjach, w powstańczej walce, po niektórych zaginęł wszelki ślad. Wszyscy, póki życia, przeciwstawiali pasji niszczenia polskiej książki wolę jej obrony i ratowania.

abe

REDAGUJA:

A. P. J. W.

OSTATNIA STRONA

*
NIE STOWARZYSZONA

Taniej

Nie da się ukryć, że jesteśmy świadkami inflacji. Nawet ekonomiści przestali udawać, że istnieje takie zjawisko, i spierają się co do jego rozmiarów, perspektyw na przyszłość itp. Józef Gładko, który jest znanym bywalcem warszawskich restauracji, twierdzi, że na wszelki wypadek rachunki trzeba płacić z góry, w momencie zamawiania trunków i zakąsek, bo później może być drożej. Natomiast Pelagia Pokrybała — pracująca na pół etatu emerytka z Biblioteki Publicznej w P., opowiada znajomym, że nie wie, jak to jest możliwe, ale im dłużej jej mąż odkłada na samochód, tym więcej mu brakuje. Szatniarka z tej samej biblioteki kwituje narzekania pani Pelagii twierdzeniem, że nie ma się co dziwić, bo odkąd ona pamięta, to jeszcze nic nigdy nie staniało, wręcz przeciwnie. Wyjątkiem były lokomotywy, których cena w latach sześćdziesiątych znacznie się obniżyła, jednak nie aż tak, by można było myśleć realnie o zakupie choćby jednej sztuki. Dlatego też szatniarka nie rozumie, dlaczego fakt ciągłego oddalania się wizji własnego samochodu tak panią Pelagię zaskoczył. Stefan Szelest z działu katalogów przechodząc obok szatni wspominał kiedyś, że gdy tylko reforma gospodarcza rozkręci się na dobre, gdy zaczną działać nowe mechanizmy, wówczas wszystko pomału będzie tanieć. Słysząc te słowa szatniarka wybuchnęła takim śmiechem, że aż zabrzęczały numerki na wieszakach.

Szybko się jednak okazało, że Stefan Szelest miał racje. Zaczęło tanieć! Może nie wszystko, może nie błyskawicznie, ale pierwszy bocian poprawy sytuacji już przyleciał. Przybrał on postać *Komunikatu* Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, *Komunikat* ten wszyscy pracownicy Biblioteki Publicznej w P, będący jednocześnie członkami Stowarzyszenia, otrzymali pocztą. *Komunikat* informuje między innymi, że Zarząd Główny zmienił wysokość stawek członkowskich. Osoby zarabiające powyżej 10 tys. zł. mogą płacić 30 zł miesięcznie, a nie jak dotychczas 50. Co prawda składki członków z pensją niższą od 10 tys. jeszcze się nie zmieniły, ale pierwszy krok został zrobiony. Pierwszy krok jest zawsze najtrudniejszy.

Z obniżenia wysokości składek najbardziej ucieszył się Stefan Szelest. Pokazywał wszystkim *Komunikat*, na którym był nalepiony znaczek za 5 zł., i uśmiechał się pod nosem. Szatniarka twierdzi, że dobry humor Stefana Szelesta jest spowodowany nie tyle potwierdzeniem się jego przepowiedni o stabilizacji rynku, co faktem, że jako zarabiający powyżej 10 tys. zaoszczędzi dwie dychy miesięcznie. Szybko przeliczyła, że rocznie daje to 240 zł oszczędności, przez dzie- sięć lat 2400, a to już może być coś, oczywiście pod warunkiem, że Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich nie będzie w dążeniach do obniżania wydatków społeczeństwa odosobnione.

(J. W.)